

11(30)/87

Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy

listopad 1987 R. III

HARCERSTWO ZJEDNOCZONE

Jerzy Mikulicz

1 listopada 1987 roku mija 71 lat od chwili utworzenia na ziemi polskiej, po raz pierwszy, zjednoczonej organizacji harcerskiej pod nazwą Związek Harcerstwa Polskiego. Chciałbym tu przybliżyć te odległe już dla nas chwile, a szczególnie postać ks. Mauersbergera, który w tym czasie był bez wątplenia wybitną osobowością ruchu. Głównie dzięki niemu doszło do zjednoczenia ruchu w Królestwie Polskim: udało się cztery skłócone dotychczas związki połączyć w jeden, który stał się zaczątkiem przyszłej zjednoczonej organizacji harcerskiej odrodzonej Polski.

Po rozłamie (jaki przeżywało harcerstwo warszawskie jesienią 1915 i zimą 1916 roku) i utworzeniu 21. Okręgu POS z części drużyn dotychczas podległych Naczelnej Komendzie Skautowej (w wyniku wydania przez nią rozkazu zabraniającego skautom wstępowania do organizacji wojskowych i zajmowania się pracą polityczną i wojskową) ks. Jan Mauersberger, nie zważając na to, dostrzegł realną szansę ponownego połączenia wszystkich związków skautowych w jedną organizację. Pierwszym krokiem było zjednoczenie środowiska harcerskiego w Warszawie. Udało mu się doprowadzić do pogodzenia ze sobą drużyn podległych 21 Okręgowi POS z drużynami zależnymi od byłej NKS, która w międzyczasie rozpadła się. Na jej gruzach utworzył nową organizację, której podporządkowały się wszystkie drużyny z terenu Warszawy, pod nazwą Związek Harcerstwa Polskiego. Na to zjednoczenie miało również wpływ zarządzenie niemieckich władz okupacyjnych, które nie chciały zalegalizować dwóch organizacji skautowych istniejących równoległe. 13 maja 1916 roku został wydany pierwszy rozkaz nowej Naczelnej Komendy ZHP, w którym po raz pierwszy podano nową nazwę organizacji oraz przedstawiono skład komendy. Na jej czele stanął ks. Mauersberger.

Już wtedy odzywały się głosy, by ruch harcerski na terenie zajęтым przez Austrię i Niemcy zjednoczyć w jeden związek. Głosy te można było usłyszeć zarówno ze strony świeżo utworzonego ZHP, jak i ze strony komendy Polskiej Organizacji Skautowej. Komenda POS-u bowiem już w lipcu 1916 roku na IV Zjeździe w Radomiu zwróciła się do młodzieży polskiej i zrzeszeń skautowych z wezwaniem do połączenia się w jedną organizację skautową. Podobne wezwania wypłynęły również z warszawskiej organizacji ZHP, z żeńskiej organizacji skautowej pod nazwą Związek Skautek Polskich oraz z działającego na terenie wiejskim Junactwem. 14 października 1916 roku Komisja Zjazdowa wyłoniona przez 4 istniejące organizacje skautowe w Królestwie wydała odezwę do skautów i skautek polskich wzywającą do zjednoczenia się w jedną organizację. Odezwa została ogłoszona z okazji zwołania zjazdu organizacji skautowych w Królestwie.

Zjednoczenie nastąpiło 1 i 2 listopada 1916 roku w Warszawie. Ks. Mauersberger był głównym jego organizatorem. Budził ogólne uznanie i zaufanie wśród młodzieży harcerskiej. Prześledźmy więc jego poczynania podczas zjazdu w relacji świadków tego wydarzenia:

...Wybiegamy z domu we cztery, ja na zjazd, a trzy skautki, mieszkające ze mną, tylko na Mszę. Na ulicach widać spieszących skautów, skautki, pojedynczo i zastępami. Wchodzimy do Katedry św. Jana. Powoli schodzą się harcerze... Jest cicho; członkowie patronatów... siedzą po jednej stronie prezbiterium, Komenda — po drugiej. Wychodzi ze Mszą ks. Komendant w złotym ornacie. Podczas nabożeństwa śpiewają na chórze „Boże coś Polskę”, a my wszyscy stoimy na baczność. Cała kate-

c.d. na str. 4



KATOWICE

W dniach 7—9.XI.1987 roku przebywał z wizytą w Katowicach, na zaproszenie Duszpasterstwa Harcerskiego oraz organizatorów Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, dh hm Stanisław Broniewski „Orsza”. W trakcie swojego pobytu druh Naczelnik zwiedził Katowice, złożył kwiaty pod Pomnikiem Harcerzy Obrońców Katowic w 1939 roku oraz pod Wieżą Spadochronową w katowickim Parku Kościuszki, gdzie spotkał się z harcerzami. Po uroczystej Mszy św. harcerskiej zebrani wysłuchali gawędy nt.: „Prawda w wychowaniu”, po czym odbyło się spotkanie instruktorów z dyskusją.

OPOLE

Lato upłynęło w cieniu szumiącej sosny i na szlakach harcerskiej wędrowki.

Na spotkaniu zaprzyjaźnionych szczerpów i drużyn rozdano nagrody dla najlepszych w rywalizacji całorocznej i za najlepszy obóz.

Rozpoczęły się cykliczne spotkania Duszpasterstwa w trzecią niedzielę miesiąca o 16.00 na Górcie. Ostatnio oglądaliśmy przełroczną z Białej Służby — to w ramach jesiennej zadumy.

Duszpasterstwo i w tym roku rozpoczęło rywalizację zastępów w służbie o nagrodę przechodnią — medalion Jana Pawła II.

POZNAŃ

W październiku na harcerskiej Mszy św. „Pasiduch” przekazał nasze Duszpasterstwo swemu następcy, Ojcu Zdzisławowi. Odejście Ojca Stanisława Palińskiego zbiegło się ze zmianą miejsca naszych niedzielnych spotkań. Msze św. harcerskie w Poznaniu odbywać się będą w drugą niedzielę miesiąca o godzinie 16.30 w kościele O.O. Karmelitów Bosych pod wezwaniem św. Józefa na wzgórzu św. Wojciecha.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI

11.X.1987, o godz. 16.00, w kościele O.O. Jezuitów przy ul. Fijarskiej 4, zainaugurowało swoją działalność miejscowe Duszpasterstwo Harcerskie i Harcerzy. Przed barwnie przystrojonym ołtarzem głównym, nad którym znajduje się obraz Matki Boskiej Trybunalskiej, zgromadzili się licznie przybyli na tę uroczystość harcerki i harcerze. Obecna była także delegacja harcerzy z Łodzi. Mszę św. koncelebrował

NASZ ADRES:

WYDZIAŁ DUSZPASTERSTWA KURII METROPOLITANEJ
UL. FRANCISZKAŃSKA 3, 31-004 KRAKÓW

archiwum

2

diecezjalny duszpasterz harcerzy z Łodzi w asyście duszpasterzy z Piotrkowa Trybunalskiego i Tomaszowa Mazowieckiego. Zamiast homilii zebrani wysłuchali odtworzonych z taśmy magnetofonowej rozważań Ojca Świętego Jana Pawła II nad treścią harcerskiego pozdrowienia „Czuwaj!”, nad jego ewangelicznymi korzeniami („Czuwajcie i módlcie się...”). Dary ołtarza przekazała kapłanom grupa harcerek i harcerzy z Piotrkowa i Łodzi. Mszę św. zakończył ogromny krąg przed ołtarzem głównym, po czym na zewnątrz świątyni odbył się wieczorny apel żywych (apel ten będzie zawsze kończył harcerską Mszę św. w Piotrkowie).

To pierwsze — i tak udane — spotkanie w piotrkowskim duszpasterstwie zakończyły dwa kominki: harcerski a następnie instruktorowski. Postanowiono, że Msze św. będą odprawiane w każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 16.00.

8.XI. podczas Mszy św. odbył się apel poległych w związku z niedawnym Dniem Zadusznym oraz zbliżającą się rocznicą odzyskania Niepodległości. Podczas kominka harcerze zdali raport z wykonania podjętego przed miesiącem zadania: odnaleźć na piotrkowskich cmentarzach groby żołnierskie i powstańcze, zewidencjonować je, zgromadzić ich dokumentację fotograficzną oraz zająć się ich pielęgnacją.

TROJMIĄSTO

Harcerze trójmiejscy od września znowu spotykają się na Mszach św. w ośrodkach Duszpasterstwa Harcerskiego; w każdą pierwszą niedzielę miesiąca w Kościele NSJ w Gdańsku — Wrzeszczu oraz w wszystkie niedziele w kaplicy św. Józefa przy Kościele NMP w Gdyni.

Duszpasterstwo Harcerskie w Sopocie kontynuuje wydawanie tekstów myślicieli i artystów, które są komentarzami do punktów Prawa Harcerskiego. W siódmym numerze „Iż pojmiesz ducha praw...” zamieszczono tekst błogosławieństwa Ojca Świętego dla harcerzy sopočkih.

20.X. w kościele NMP w Gdyni w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej dh Stanisław Broniewski wygłosił wykład: „Wychowanie harcerskie w duchu miłości ojczyzny”. Po wykładzie dh „Orsza” spotkał się z grupą instruktorów, którzy przedstawili mu przebieg Białej Służby '87 w Trójmieście.

8.XI. w Duszpasterstwie na Czarniej odbył się kominek związany z 69 rocznicą odzyskania Niepodległości.

Jak zawsze w rocznicę śmierci Józefa Grzesiaka — Czarnego zjechali się we wrześniu do Gdańska Czarni Trzynastacy z różnych stron Polski. Harcerze odwiedzili grób Czarnego oraz wzięli udział we Mszy św. i wspólnym spotkaniu.

c.d. na str.19

3

— Nie interesuje mnie, co ludzie powiedzą. Rozpocznym nowe życie we własnym domu i nie mam w nim miejsca na alkohol.

— Cóż, Synu, zrobisz jak zechcesz. Grzech to nie jest, ale jaki wstyd...

Na tych kilku scenkach „z życia wziętych” nie kończę, choć ich wydzwięk jest jasny. Wszyscy wiemy że jest źle, że alkoholizm jest naszą największą plagą społeczną, że trzeba z nim walczyć. Harcerze nie piją i nie palą, państwo programowo z alkoholizmem walczy (istnieją Komitety Antyalkoholowe), więc może nie jest tak tragicznie?

Sytuacja nie jest zła. Sytuacja jest bardzo o zła. Można się o tym przekonać nie tylko wychodząc na ulicę, przechodząc koło knajpy, przepraszam, koło lokalu kat. IV, gdzie z napojów pija się tylko wódkę czystą, jak śpiewa Młynarski. Ostatnio o tym problemie zaczyna się nawet głośno mówić, a kto wie... może podejmie się i prawdziwe działania zwalczające. Rzecz jasna idzie mi o działania skuteczne, a nie o napisy ołówkiem, w stylu Tatusiu nie pij, czy Alkohol może być przyzywną wielu chorób i nieszczęść umieszczone w ciemnym kącie pomiędzy kusząco kolorowymi butelkami.

Bo czy można walczyć z gałęzią przemysłu, która przynosi największe dochody w gospodarce, większe niż stocznia, większe niż huta, większe niż...?

Przeglądając prasę z ostatnich miesięcy do-

NAGROBEK OBYWATELWI

Aleksander Wesolowski

Komendant u leśniczego załatwiał ważne sprawy obozu. Leśnicy to wielki przyjaciel harcerzy i stara się pomóc jak może. Gdy wszystko już załatwione pada typowe pytanie:

— No to co, druho komendancie..., harcerze już śpią, to możemy...?, po „maluchu”, po jedynym?

— Nie, nie. Dziękuję. Nie piję.

— Oj Józek, Józek — wtrąca żona — pan jest przecie młody, z miasta i takiej czystości nie uważa. Daj spokój z tym. Tu panie komendancie mam domową nalewkę z dzikiej róży — proszę, to dla zdrowia.

— Wie pan, na razie czuję się świetnie, a poza tym naprawdę w ogóle nie piję.

— ?!

— Tato — żenię się. Trzeba pomyśleć o weselu.

— Cóż, Synu. To sprawa poważna. Jako Pan Młody płacisz taksówkę, wódkę...

— Ależ tato, przecież wiesz, że jestem abstynentem i nie chcę alkoholu na weselu.

— Myślałem, że wreszcie zmądrzałeś i wywiał ci te głupstwa z głowy. Nie możesz tego rodzinie zrobić, co ludzie powiedzą — że im żalujemy?

c.d. na str.4

stwa, czerpiącego z nich niemały dochód wskutek sprawowanego monopolu”.

Proszę Państwa, przeciw to jest straszny zarzut. To jest zarzut, stawiający nasze państwo w sytuacji dziedzica z połowy XIX wieku, który czerpał zyski z propinacji, rujnując zdrowie swoich poddanych. To jest ta rzecz, o której pisał Syrokonia w swoim sztyrcym „Nagrobku obywatelowi”: „Miał sto chat z górą, jadł barszczyk z rurą, bił chłopów pałką, poił gorzałką, miał arendarza, z którym rozważał, czy będą wojny, czy czas spokojny”.

To są straszne słowa. I nad tym się trzeba zastanowić. (...)

Ekspertyza, którą przeczytałem i która nawet pozwala sobie na sztyrcy stwierdzenie, „sfera zachowań szkodliwych dla zdrowia znajduje się pod nader efektywną ochroną państwa”, to nie jest druk podziemny, to nie jest pismo drugiego obiegu, to nie jest jakakolwiek propaganda polityczna, to jest pismo urzędowe Polskiej Akademii Nauk.

Tyle pan mecenas Sila-Nowicki. Zapytacie: — A cóż my na to możemy poradzić, jak walczyć? Najprostsza walka to siła własnego przykładu. Niech otoczenie widzi, niech przykład bije w oczy, że można iść przez życie bez alkoholu, bawić się i tańczyć wcale nie gorzej, a na pewno bardziej po ludzku.

Jak upokarzające jest dla nas i jednocześnie prawdziwie powiedzonko, które mówi, że z Polakiem można wszystko załatwić, bo to nie marksista, nie katolik, ale za to alkoholik¹⁾. A że każdy Polak jest czuły na punkcie honoru, więc Ojciec Synowi — abstynentowi

mówi o wstydzie dla rodziny i, że na powitanie gości weselnych trzeba przecieć wyjąć z wódka, bo się obraża. Ciekawe to czasy, w których rodzice namawiają dzieci do kieliszka. Przypomina się słynne przekleństwo, bodaj chińskie. Obyś żył w ciekawych czasach.

Pamiętam wspomnienie jednej ze znajomych starszerek. Z rozrzewieniem wspomina swoje wesele, na którym męża — skauta namawiano tylko do jednego kieliszka, do toastu weselnego — nie więcej. Wreszcie rozdrażniony miał krzyknąć: — Raz przysięgałem! Do żony zaś zwrócił się tak: — Chcesz żebym ci dotrzymał wierności? To nie każ mi łamać dawniej danego słowa.

Znam i dzisiaj skautów, którzy na swoim weselu toast spełniali kompotem truskawkowym, ale wątpię czy jest to powszechna praktyka. Zresztą sami wiemy najlepiej, że i wielu z nas kapituluje przy WIELKIEJ OKAZJI.

Na zakończenie opowiem Wam bajkę zaszywaną z ust starego instruktora.

Pewnego razu Diabeł kusił doorego Człowieka mówiąc: Ofiaruję ci władzę nad wszystkimi królestwami ziemi i skarbami świata. W zamian za to chcę tylko jednego — zabij swoją Matkę. Człowiek nie wahał się i kazał Diabłu iść precz. Ten zaś odcekał jakiś czas, po czym znów nadszedł Człowieka, mówiąc tym razem: Ofiaruję ci władzę nad wszystkimi królestwami ziemi i skarbami świata. W zamian za to chcę tylko jednego — wypij pół litra wódki. Człowiek chwilę się zastanawiał, po czym wypił pół litra wódki, i pół litra, i pół... Potem... zabił swoją Matkę.

Aleksander Wesolowski

¹⁾ Tekst wystąpienia zamieszczony w: Rada Narodowa — wydanie specjalne 2 z 16 IV 1987.

²⁾ Ks. Józef Tischner: Jak żyć, Katowice 1984, s. 157.

HARCERSTWO ZJEDNOCZONE

dra wypełniona skautami.

Druh Komendant kończy Mszę, po czym krótko, po żołniersku, treściwie mówi nam o naszych obowiązkach, kończąc „Czuwaj” i błogosławieństwem. W szeregach cicho przebiega „bacznosc”, orzeł na sztandarze drgnął: śpiewamy „Rote”. Uroczystość kościelna kończy się przed 8-mą...

...Pierwszy dzień zjazdu zaczął się o godz. 6 rano od Mszy św. odprawionej przez ks. Komendanta: potem cały dzień, z krótką przerwą na obiad trwały obrady, w których ciągle brał udział, ciągle był z nami...

...Przemawia ks. Komendant. Mowa krótka, żołnierska: Polska jest jedna od morza do morza we wszystkich zaborach. Więc jeden musi być skauting, dlatego to POS, ZHP, ZSP i Junactwo Polskie łączą się dziś w jedno, pod nazwą ZHP. Z powodu odrębności pracy harcerki i junacy posiadają autonomię, ale ideały, dążenia i Komenda są wspólne...

...Wnioski (o stosunku harcerstwa do Polskiej Organizacji Wojskowej) te przechodzą po

dlugiej przemowie ks. Komendanta. Oznajmia on, że porozumiewał się z komendantem POW, że ten ostatni orzekł, że w interesie POW nie leży wcale wpływ i władza w skautingu, lecz tylko jedynymże działanie. Obiecał, że jeśli tylko będzie potrzebny w skautingu, to go zwolnią z POW. Naważając ks. Komendant przyrzekł urlopować skautów w razie gwałtownej w POW roboty... — Komendant POW dał mi słowo polskiego oficera — kończy swe przemówienie ks. Komendant — że o żadnym rozciąganiu władzy z jego strony nie może być mowy, że będzie tylko przyjazne wspieranie się wzajemne. — Entuzjastycznym oklaskami podziękowano ks. Komendantowi za jego przemówienie...

...Wieczorem mieliśmy pójść wszyscy razem do teatru, ale obrady przeciagnęły się do 9-tej. Wychodzimy z gmachu szalenie zmęczeni. Na placu przed gmachem stoi ks. Komendant, p. Czerniewski, ah prof. K. Chmielewski i inni. Ks. Komendant odzywa się: „do teatru za późno, a trzeba dzień jakoś zakończyć... Bacznosc, wiara! w ogonek stań za mną!” I zaczyna sądzić naprzód olbrzymimi krokami (trzeba wiedzieć, że ks. Komendant należy do najwyższych ludzi w Warszawie): my, jako mniejsi, biegniemy, śmiech, gwar, dowcipy. Ludzie zdumiewają się, śmieją, a my, wracając tak ogonkiem ze zjazdu wyglądamy bajecznie, zwłaszcza na ludniejszych ulicach. Pokręciliśmy trochę, wyprzedził nas ks. Komendant na plac Teatralny, po czym zziąjanym i zgrzanym, ale rozweselonym, rozkazał rozzejść się...

...II dzień zaczyna ks. Komendant, rozpatrując prawo skautowe na tle charakteru Polaków. Zwraca uwagę, że energiczniej niż dotąd należy poznawać przyrodę. Nie chodzi o to, by się jej z książek wykuć, lecz by ją odczuć, czerpać z niej tą moc, jaką daje człowiekowi, należy ją poznać tak, by nie czuć się wśród niej „dzikim człowiekiem”. Musimy się żyć z przyrodą, tak jak żył się z nią chłop.

Dalej zwraca uwagę na polski humor. Przypomina, jak to wygnaćcy nasi umieli śpiewać wesoło, że pojadą etapem i będą wisieć wysoko. Musimy być godnymi ich spadkobiercami: jasno i z rozmachem w życie iść, bez względu na przeciwności...

...II dzień zjazdu — po południu... Wnioski przechodzą całą salę, prędko, wesoło... Huknie czasem działo, po żołniersku, ks. Komendant, zresztą spieszymy się, bo późno... Głosowanie na komendę, rozdają nam kartki. „Ma być 4 głosy na delegatów z prowincji, 8 na członków Komendy, mieszkających w Warszawie, 1 na delegata Junactwa i 1 na księdza Komendanta”. Druh Przewodniczący chciał powiedzieć na komendanta ZHP, ale, że nikt już sobie ZHP bez księdza Mauersbergera nie wyobraża, więc wśród głośniego śmiechu i oklasków wnosimy okrzyk na cześć księdza, który tym sposobem zostaje obrany przez oklaski. Pan Radwan przeprosza, że zawinił jako przewodniczący, mówiąc w ten sposób; nikt z nami nie gniewa.

Znalazł się sztandar nasz z orłem białym. Książd oparty o niego przemawiał do nas, a głos mu się łamał, dygotał jak na wicherze. Zadane słowo nie było zbyt świętym, żadna przysięga za trudną. Twarze i oczy jaśniały

i zdało się, że chwila jeszcze i płaczem buchniemy, ile nas jest. Jakiś szal czegoś, co było radością, najwzruszającą, ostateczną i świętością bez granic, młodość i poczucie jedności, nadzieja, wiara i miłowanie — wszystko było w tej chwili przedziwne. Książd stanął pod sztandarem, zatrząsł nim z lekka. Zda się, że orzeł sfrunie na nas, a my śpiewamy „Rote”.

„Prędko ubierać się! Napracowaliśmy się, marsz na Waliców, na wieczorynkę skautową! — Wola ks. Komendant. Wychodzimy na plac... Chłopcy środkiem. Zjawia się sztandar. Robi się formalny pochód. Orzeł, obok ks. Komendanta, za nimi stu chłopców około 20 roku życia. „Warszawianka”, „Do broni” i tyle innych bojowych. Ludność zdumiona zdejmując czapki przed orłem... „Przybywamy wreszcie na Waliców do szkoły Handlowej. Wchodzą chłopcy ze sztandarem, ustawiając się naprzeciwko ks. Komendanta. Książd stoi przy sztandarze, obok chorągwy „Eureka”. Bocznosc, cisza... „Księżo Komendancie, melduję uczestników zjazdu (męskich) ludzi stu pięciu” — słychać głos druha A. Rudnickiego, wypreżonego jak struna. „Spocznij!”... Sala grzmi okrzykami, śpiewa się Elfen na cześć ks. Komendanta, skautek, kieliszy itd... Ks. Komendant wskoczywszy na ławkę wnosi „Votum separatum” z powodu, że część zebranych nie dostała herbaty, co znów budzi ogólną wesołość... O pierwszego po północy rozdzieliliśmy się. Ks. Komendant zarządza odprowadzenie w taki sposób, aby żadna skautka nie wracała sama...

Postać ks. Mauersbergera wywierała nieporównywalny z nikim innym wpływ na oblicze ówczesnego harcerstwa. Jego dwuletnia praca jako Komendanta ZHP od 1 XI 1916 do 1 XI 1918 przyczyniła się do umocnienia i uformowania oblicza polskiego harcerstwa na ziemiach polskich. Teraz na początku tego okresu tak o nim pisano: „Są jednak ludzie, nawet starsi, którym się taka wspólna praca z młodzieżą udaje doskonale. Np. obecny Naczelny Komendant skautingu na Królestwo, ks. Mauersberger. To człowiek lat ok. 50-ciu. Kiedy więcej niż przed rokiem (w maju 1916) obejmował obecne stanowisko, młodzież przyjęła go z niedowierzaniem. Dziś nikt z harcerzy nie wyobraża sobie skautingu bez ks. Komendanta...”

Trzeba na zakończenie tego artykułu zaznaczyć również Rozkaz Okólny L. 1 Komendy Naczelnej ZHP z dnia 10 XI 1916 roku (podpisany przez ks. Mauersbergera), który tak relacjonuje wyniki zjazdu, jak i program, jaki on wyznaczył:

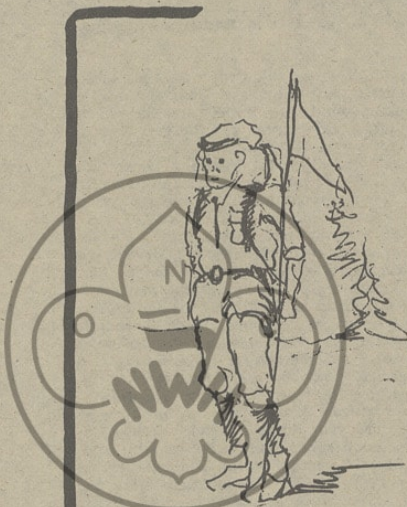
„I. Podaje się do wiadomości

Akt Połączenia

Związku Harcerstwa Polskiego, Polskiej Organizacji Skautowej, Związku Skautek Polskich i Junactwa.

1. ZHP, POS i ZSP łączą się na równych prawach w jedną organizację pod nazwą (ZHP) Związek Harcerstwa Polskiego.

2. Junactwo wchodzi do ZHP jako organizacja odrębna i poddaje się ogólnym dyrektywom Komendy Naczelnej Związku. Komenda Junactwa deleguje swego przedstawiciela do Komendy Związku.



11 LISTOPADA

3. Zjazd z dn. 1 i 2 XI 1916 roku wybiera przewodniczącego Komendy Naczelnej i Komendę Naczelną ZHP w liczbie 9 osób zamieszkałych w Warszawie oraz 4 osób zamieszko- wych. Komenda Naczelna w działalności swojej nie jest skrepowana nieobecnością na posiedze- niach członków zamieszko- wych.

4. Członków ZHP obowiązują wspólne od- znaki łączących się organizacji. (Połączenie dwóch symboli: Krzyża Harcerskiego — od znaki ZHP i lilijki skautowej — odznaki POS — w jedną — Krzyż Harcerski z lilijką skautową w centrum w miejscu ośmioramienną gwia- zdy — J.M.).

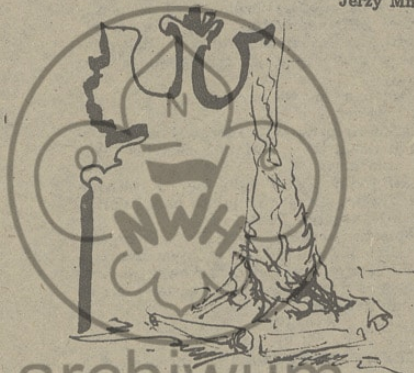
II. Komenda Naczelna ZHP w dniu 2 XI 1916 roku objęła kierownictwo pracy skautowej w Królestwie Polskim, ufna w dobrą wolę i za- pał wszystkich skautów i skautek, którzy wier- nie i wspólnie pracować będą nad wyrobieniem moralnym i fizycznym, żeby stać się pełnymi poświęceniu obywatelami Wolnej Polski.

Nowa era, która rozpoczyna się dla Ojczyzny, żąda jak najściślejszego zespolenia organizacji, żeby jedna myśl i jedno serce nas ożywiało. Porzucić należy wszelkie niesnaski, dawniejsze urazy, różnice w poglądach, rozpocząć nowe życie, natchnione wspólną miłością Boga i Oj- czyny.

Czuwajcie więc, żeby praca Wasza była owocną, mądrą i sprawną, wyrabiacie się na przykłady synów i córki, sumiennych uczo- niów i dzielnych Obywateli, świadomych swo- ich obowiązków względem Ojczyzny. Komenda Naczelna przez Was powołana zapewnia, że wszystko będzie czyniła, aby pracę harcerską postawić jak najlepiej — ze strony Waszej ża- damy posłuchu i karności prawdziwej. Wspól- na więc praca przyniesie prawdziwy pożytek dla naszego społeczeństwa...

Dzisiaj sytuacja w polskim harcerstwie wy- gląda podobnie jak wtedy, przed 70 laty. Wie- le możemy dostrzec w niej analogii do tamte- go czasu. Czy będziemy jednak potrafili tak jak wtedy zjednoczyć się i znaleźć jedną drogę dla harcerstwa? Potrzeba nam dzisiaj osoby po- kroju ks. Mauersbergera, która potrafiłaby dźwignąć nas jedną myślą, jednym ku ideałom dążeniem.

Jerzy Mikulicz



archiwum

Kiedy nocą śpi scena, śnią maszyny huczne
I umilkły pioruny, burze, deszcze szteczone,
Kiedy teatr bez widzów, jak kościół bez

wiernych,
Jest tylko świętym domem tajemnic
niezmiernych —
Ci, co słońcem zrobili blask lamp migotliwy
I świat stworzyli bardziej niż życie prawdziwy,
Których wiecznie trwać będą miłość

i cierpienie,
Schodzą się jako duchy i stają na scenie.
Was wzywam! Nasze bowiem słowa są ulomane
I nie dosyć są wielkie i za mało skromne,
Nie dość żeśmy cierpieli, za mało walczyli,
Byśmy mogli cokolwiek powiedzieć w tej

chwili.
Ale ty, któryś poszedł za granicę świata
Wezwać pomsty na przemoc, co naród

przygniata,
I słowa znalazł takie, żeś temi samemu
Od nas mówił do nieba, od nieba do ziemi,
I ty, coś nie znał ziemskich pożądań marności,
Tylko cuda początku i słońce przyszłości,
Coś nad w grobie leżąc stał jak anioł złoty
I krew i łzy jego wszelkie przemieniał

w klejnoty —
Wy mówcie! Ty, o którym nie wierzyliśmy sami,
Jak to? On żył naprawdę i był między nami,
Ty, któryś w czas bez wiary i na wszystko

gluchy,
Przeszedł dać świadectwo, że są jeszcze

duchy,
Patrz! Mroki się rozpięzły i w otchłani giną,
Jakaś ręka spuszczone targnęła kurtyną,
Konrada jakoś postać prowadzi bezgłosa,
Kto to? Może robotnik albo dziewczka bosą.
We wszystkich domach światła rozblisły

wśród nocy.
Uradujcie się w grobach wolności prorocy!
Gdzie kat zaciskał stryczek w koło dumnej

głowy,
Gdzie stała szubienica, jest krzyż Chrystusowy!
Płyniesz teraz przeszłości niewstrzymana falą!
Oto się nad Krakowem złote blaski pałają,
Król Zygmunt milcząc patrzy, jak się Wisła

wije,
I wtedy dzwon uderzył! Ten sam, co dziś bije!
Bij! I porwij nas w swoje chyboty ogromne,
Wołaj: Bądźcie jak tamci, to was nie zapomnę,
A wtedy ci, co przyjdą, gdy się wiek wasz

przeźni,
O was także pomyślą, słuchając mej pieśni,
A Ty, który jedyny możesz stać w tym

dźwięku
I w Tobie jednym serce nie zadrył od łęku,
Bo kiedyś Ty go słuchał — to nie nadaremno
I sam jeden powstałeś w niewoli noc ciemną,
Bądź ospałych: niech głosem Twoim mówi cały
Tysiąc lat krwi i potu i tej ziemi chwały
I marzenia poetów, mogiły żołnierzy!
Niech więc głowę pochyli, kto w cuda nie

wierzy,
Ten, który umiał cierpieć, a radość go stwożył,
Kto nie stargał na szyi niewoli obroży,
I kto chce przyszłość wstrzymać, i kto

przeszłość plami,
Niechaj wyjdą tą nocą. Bo dziś pod gwiazdami
Jakieś cienie po polach, po mieście się snują
I wśród placu padają. I ziemię caują.

Jan Lechoń

W pierwszą rocznicę śmierci dha Wacława
Błażejewskiego publikujemy wywiad, którego
uzielił tuż przed odejściem na Wieczną Wartę

DRUH Z 'GODZIEBY'

(rozmowa z autorem *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910—1939)*)

Matysz Alieki: Kiedy druh został harce-
rzem?

Wacław Błażejewski: Koło roku 1920 wstą-
piłem do 7 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej
im. Generała Karola Kniżewicza przy szkole
na ulicy Złotej. Byłem zastępowym, kronika-
rzem, drużynowym. Kurs instruktorski w Mic-
kunach na Wileńszczyźnie kończyłem w 1923
roku. Jeszcze do wybuchu II wojny światowej
utrzymyłem kontakt ze swoim środowiskiem
harcerskim.

M.A.: Druh znany jest przede wszystkim ze
swoich publikacji: *Bibliografia harcerska, Po-
staci z dziejów...*

W.B.: Niewiele tego było...
M.A.: Najstynniejsza jest *„Z dziejów harce-
rstwa polskiego 1910—1939”*, która została napi-
sana jeszcze przed II wojną światową.

W.B.: Pierwsze wydanie było w 1933 roku.
Nakład wynosił tysiąc egzemplarzy. Nie byłem
jeszcze znanym autorem a i przed wojną książ-
kę mniej czytano. Cena książki wynosiła prze-
ciwnie pięć, sześć złotych i nie każdego było
na taki wydatek stać. Drugie wydanie ukaza-
ło się w 1935 roku na złot w Spale. Przygoto-
wanie drugiego wydania trwało kilka miesięcy,
ale sam druk tylko dwa miesiące. Książka za-
wierała 100 ilustracji umieszczonych równo-
rzędnie z tekstem, co jest trudniejszym zada-
nie dla drukarza, niż tak jak w ostatnim wy-
daniu, w formie wkładek. Nad pierwszym wy-
daniem pracowałem wieczorami lub po połud-
niu. Zgromadziłem stos czasopism i książek,
często do późna w nocy pisałem. Nie miałem
właściwie żadnych wzorców. To co się wtedy
ukazywało to były raczej przyczynki.

Drugi nakład wyniósł już trzy tysiące, a i
książka kosztowała cztery złote, co już nie było
dużo jak na tamte czasy. Do wojny tylko po-
łowa nakładu została sprzedana, pozostała część
spaliła się w czasie powstania warszawskiego
w magazynach Komisji Dostaw Harcerskich.
Widziałem to wydanie w formie reprintu for-
matu mniejszego, podobno wydano ją w Kra-
kowie.

Nie była to jednak moja ostatnia książka.
W 1935 roku brałem udział w międzynarodow-
wym zlocie starszych skautów w Szwecji.
Wspomnienia ze zlotu zawarłem w formie re-
portażu z przedmową Tomasza Piskorskiego.
Wydaliśmy ją broszurkę z Kazimierzem Gor-
zkowskim na własny koszt. Założyliśmy firmę
i sami rozprowadzaliśmy naszą broszurkę. Ob-
stalowaliśmy koperty z nadrukami firmy. Wy-
staliśmy ją do drużynowych, harcistrzów,
podharcistrzów, których było około półtora

przedstawicieli naszej Redakcji. Jest to być
może ostatnia wypowiedź dla harcerzy tego
wspaniałego historyka naszego Ruchu i Orga-
nizacji. Cześć Jego świetlanej pamięci!

tysiąca (taki też był nakład broszurki). Broszur-
kę wysłaliśmy wraz z ulotką, która mówiła,
że jeśli ktoś chce nabyć naszą książeczkę, to
pieniądze należy nam przelać dołączonym
przekazem, a jeśli nie, to wystarczy przekreślić
swoją adres na kopercie i nam odesłać. Począ-
ta zwracała nam przesyłki, nie licząc dodatkowych
opłat. Zwrotów mieliśmy bardzo niewiele.
W ciągu miesiąca wycofaliśmy nasz kapitał.
Ponieważ powiodło się nam, kontynuowaliśmy
działalność firmy, którą nazwaliśmy „Godzie-
ba” (od nazwy herbu Gorzkowskiego). Wydali-
śmy Wiktora Szelińskiego, wtedy jeszcze stu-
denta medycyny teraz już profesora, *Ambulans
Harcerski* (rysunki zrobił Władysław Czarnec-
ki). Tadeusz Kwiatkowski napisał *Zwyczaję
i obrzędy harcerskie*. Wydaliśmy książeczkę
upamiętniającą 50 rocznicę powstania Zetu, 20
rocznicę powstania Batalionu Harcerskiego.
Tym zajmowałem się do wojny. Przez cały
czas pracowałem jako kierownik Harcerskiego
Biura Wydawniczego. Niezależnie od tego Se-
kretarz Generalny Józef Sosnowski polecił mi
uporządkowanie Centralnego Archiwum Har-
cerskiego. Dokumenty tam zgromadzone po-
chodziły z różnych okresów, czasu i miejsc.

M.A.: Chciałbym jeszcze powrócić do ostat-
niego wydania *„Z dziejów harcerstwa polskie-
go...”*. Książka raczej nie ma charakteru pracy
naukowej, choćby ze względu na szerokość te-
matu.

W.B.: Książka jest raczej dla ludzi młodych.
Drukowano ją pięć lat. Właściwie należało by
powiedzieć, że zbierano się do drukowania
i drukowano ją pięć lat. Jej wydanie uchwalili
przedostatni zjazd. Chciano następny zjazd
uświetnić wydaniem tej książki, ale drukarnia
ma też swoje możliwości. Wydawnictwo chcia-
ło wydać w nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy,
ale ilość ta została zmniejszona o połowę przez
Główną Kwaterę.

M.A.: Książka szybko zniknęła, była tak do-
bra, że zastanawialiśmy się nad tym, co pozwo-
liło, iż ukazała się. Czy wstęp do książki jest
odpowiedzią na to pytanie?

W.B.: Protestowałem, bo początkowo nie po-
kazano mi tego wstępu, dopiero gdy książka
była już przygotowana do druku. Wstęp depre-
cjonuje to, co napisałem. Wstępy zazwyczaj za-
chwalają książkę, co ma miejsce na samym po-
czątku. Dalsza część wstępu jest już mało wia-
rygodna, czepliwa się różnych faktów przeze
mnie opisanych. Cóż robić? Teraz raczej dopła-
ca się do książki, niż zarabia na jej wydaniu.
Ile to książek leży na półkach i nikt tego nie
kupi?

M.A.: Dziękuję za rozmowę.

JEDEN CZAS

A. Wesołowski

Od dłuższego już czasu krążyła wśród harcerzy, podawana z ust do ust wiadomość — przyjeżdża „Orsza”, Naczelnik Szarych Szeregów. Będzie na Śląsku i chce się z nami spotkać, chce nas zobaczyć, chce do nas mówić. Wydawało nam się niewiarygodne, że to może nastąpić. Przecież wielokrotnie słyszeliśmy, że różnym środowiskom odmawiał ze względu na stan zdrowia. A jednak, po wizycie Papieża w czerwcu dotarła do nas wiadomość i oświadczenie Naczelnika: — Moja wizyta należy się Waszemu środowisku od dawna, niech tylko zdrowie pozwoli, to na pewno...

Na kilka dni przed datą przyjazdu w Katowicach już panował szum i ruch, narastało podniecenie. W Duszpasterstwie harcerskim co chwila odzywał się telefon z prośbą o informacje i szczegóły pobytu, termin spotkania itp. Ktoś otrzymał wezwanie na „rozmowę” i musiał tłumaczyć, że nie przygotowuje się żadnej demonstracji harcerzy, ktoś inny został zobowiązany do poinformowania Komendanta Huftca o tym, ilu ludzi będzie pod Wieżą Spadochronową i z jakich drużyn bo „Komendant Huftca nie będzie latał po krzakach i podglądał”. Komendant jak widać się szanuje. Napiecie rosło.

Jest niedziela po południu. W Parku Kościuszki zapada zmrok, w którym zamazują się powoli kontury drzew i ludzi. W powietrzu wisi lekka, niebieskawa mgiełka... Od tego tła ostro odcina się grupa harcerzy zgromadzona pod Wieżą Spadochronową, w mundurach, z poręczami drużyn i świecami w dłoniach. Dookoła nich kręci się paru natarczywych i wścibskich „gapiów”...

Nagle pomiędzy drzewami zamigotały płomyki kilku świeczek i powoli zaczęły zbliżać się do zgromadzonych. Wszyscy stali w ciszy i skupieniu i tylko oczy przepatrywały ciemność, by dostrzec sylwetki nadchodzących a zwłaszcza jedną, na którą tak długo czekali.

Stanisław Broniewski, „Stefan Orsza”, „Witold”, „Nosowicz III”, „Roman”, „Kozica”, „K. Krzemień”, „Jerzy” — to wszystko jeden i ten sam człowiek, który przeżył koszmarną wojnę i okupację i obecnie daje świadectwo prawdy o tamtym okresie dzieł harcerską. Świadectwo to tym cenniejsze, że do tradycji Szarych Szeregów poczuwa się obecnie nie tylko młodzież pragnąca pełnić służbę Bogu i Polsce lecz również władze ZHP. Stanowisko Druha Naczelnika zawsze było tu właściwie jasne i przejrzyste — zawsze i konsekwentnie odmawiał i odmawia udziału w uroczystościach oficjalnych — ja natomiast miałem to szczęście, iż dodatkowo „podsłuchałem” odpowiedź „Orszy” na pytanie postawione mu na spotkaniu z nami:

— Druhu Naczelniku, tyle grup i instytucji poczuwa się do tradycji Szarych Szeregów, nawet ZHP uważa ją za swoją. A kto według Druha ma naprawdę do niej prawo?

Odpowiedź była zaskakująco krótka i jednoznaczna:

— Jak to kto? — oczywiście Wy...

W kręgu światła świec trzymanyh w rękach przez harcerzy stanął starszy pan, średniego wzrostu, o siwych włosach. Wszyscy czekają w napięciu co powie... a On milczy i z odkrytą głową w zadumie wpatruje się w obelisk z lilijkami. Ciszę przerywa głos towarzyszącego mu instruktora:

— Druhny i druhowie! Proszę nastawić zegarki... jest godzina 16.54...

Wszystkie głowy pochylają się i zgrabiały mi z zimna palcami nastawiają jeden czas na tarczach zegarków. Robi to również zaskoczony i wzruszony „Orsza” — jak dawniej, jak przed 44 lata, gdy był to kulminacyjny moment nominacji instruktorskiej.

Po chwili wolnym krokiem podszedł do obelisku, złożył wiązanke białoczerwonych goździków, zapalił świeczkę — padła komenda: — Do hymnu Szarych Szeregów! Pomiedzy drzewa katowickiego parku popłynęły słowa hymnu, zobowiązania i rotę przysięgi: „Prawo z nami, ...Bóg nad nami...”

Gdy przebrzmiały słowa pieśni, instruktor prowadzący spotkanie, zgodnie z umową dał Druhowi Naczelnikowi umówiony znak — teraz prosimy o słowo — w odpowiedzi jednak dobiegło go lekkie zaprzeczenie głową i ciche: — Nie... nie teraz...

Już po zakończeniu spotkania widziałem jak Druh Naczelnik z przepaszającym uśmiechem tłumaczył swoje postępowanie: — W jednej chwili poczułem, że w tym miejscu, w tej chwili nie mogę zakłócić panującej tam ciszy. Wszędzie obecnie wypowiada się tyle słów... tyle niepotrzebnych słów.

Stojący dookoła harcerze w milczeniu podchodzili do obeliska i każdy zostawiał tam swoją świeczkę. Stojący z boku „Orsza” w skupieniu odbierał tę niemą defiladę śląskiego harcerstwa — inaczej nie można... ale i nie trzeba. Jeszcze tylko krótka modlitwa za poległych i... już koniec.

Gdy płyta pamiątkowa rozbiła światłem kilkudziesięciu świec, harcerze zastąpili ruszyli w stronę pobliskiego kościółka św. Michała, który od ponad sześćdziesiąt lat spogląda na Śląską ziemię, by wspólnie przeżyć Eucharystię. Do idącego żwawym krokiem parkowymi alejkami Naczelnika raz po raz podchodzili i meldowali się jego dawni podkomendani, sta-

rzy i nowi przyjaciele. Były wspomnienia sprzed lat i pytania o plany na najbliższą przyszłość... Były też grupy „ciekawskich”, którzy zawiedzeni szybkim zakończeniem spotkania, wprawnym uchem usiłowali wyłowić fragmenty rozmów. Jak mi potem przekazali moi katowiccy przyjaciele, na spotkaniu tym pojawili się też harcerze i instruktorzy, których od dawna już nie widziano.

Msza św. harcerska wypadła wyjątkowo okazale i uroczysto, a dzięki śpiewom dobrze przygotowanym przez druha Mirka i druhnę Anię wszyscy od razu poczuli się zjednoczeni z Panem wokół ogniska-ółtarza nakrytego obrusem z Krzyżem Harcerskim i lilijkami. Niepowtarzalna atmosfera wielkiego kościółka udzieliła się również Druhowi Naczelnikowi.

Po wspólnej modlitwie w intencji tych, co polegli w obronie Niepodległej i w intencji Ojczyzny oraz Komunii św. przyszedł czas na długo oczekiwaną gawędę Druha Naczelnika: „Prawda w wychowaniu”. Przewinęło się w niej wiele bezcennych wskazówek i myśli, mnie jednak najbardziej utkwiło w pamięci bardzo krótkie i bardzo brutalne stwierdzenie, memento nie tylko dla instruktorów: *Wychowawca*

który w stosunku do wychowanków postąpił się, choćby raz, kłamstwem, przestaje być wychowawcą... Słowa te nasunęły mi refleksje pewnego sędziwego pedagoga, który swoim podopiecznym, przyszłym wychowawcom, powtarzał często cytując Listu św. Pawła do Rzymian: *Wszystko, co się czyni niezgodnie z przekonaniem, jest grzechem.* (Rz. 14, 23) Dlatego słowa Druha Naczelnika stały się dla nas prawdziwymi rekwizytami dla wychowawców, przypomnieniem przesłania ideowego tamtego pokolenia harcerskiego czasu wojny.

Gdy spotkanie dobiegło końca zauważyłem, jak jeden z harcerzy podsunął druhowi „Orszy” jego książkę z autografem z 1984 roku i pyta: — Czy Druh nie zechciałby uzupełnić swojego wpisu sprzed lat? „Orsza” rzucił okiem na książkę i z uśmiechem na twarzy odparł: — Owszem, chętnie, bowiem parę lat temu podpisywałem z pozdrowieniem „Czuwaj!” — jak u druha — a obecnie uważam, że właściwszą formą będzie napisać: „Czuwajmy!” i do zobaczenia Druhu Naczelniku!

Aleksander Wesołowski

WSPÓLNY DOM I SŁUŻBA

Zygmunt Gryf-Kleszczyński wstąpił do ZHP w Gródku Jagiellońskim, gdzie skończył szkołę i zdał maturę. Podchorążówka i studia prawnicze we Lwowie — to okres pracy instruktorskiej, kursów, obozów i zlotów, na jednym z których spotkał swą przyszłą żonę. Walczył we wrześniu 1939, a po klęsce był komendant rejonu „Astra” AK we Lwowie jako „Wiar”. Równocześnie pod pseudonimem „Stanisław” był komendantem podziemnej Chorągwi Lwowskiej. Po wojnie osiadł w Bytomiu z żoną i synem Adamem. W okresie stalinowskim był więziony przez dwa i pół roku w Strzelcach Opolskich za zorganizowanie spotkania b. kadry Chorągwi Lwowskich na Jasnej Górze, co miało być „przestępstwem”; miał następnie trudności ze znalezieniem pracy i zakaz działalności w ZHP. Działał więc jako przewodnik, kierownik Turystyki Pieszej, a potem w rejonowych, okręgowych i centralnych władzach PTTK. Śladem uznania pozostała nazwa „szlak Kleszczyńskiego” pod Bytomiem, po latach prócz Złotej Odznaki PTTK otrzymał Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Następnie działał w Oświeceniści. Po odnowie ZHP wspomagał swą wiedzą drużyny i szczypty; gdy wrócił do Polski hm RP Olga Małkowska odwiedzał ją w Zakopanem. Goszcząc w Szczepie „Sokołów” w Gliwicach, prowadził gawędę, a ostatnio jako senior spotykał się z b. skautami i harcerzami I Drużyny Lwowskiej im. Kościuszką w Bystrzej Śląskiej w 1984, i we Wrocławiu w 1985. Zmarł w pociągu jadąc na naradę PTTK z Mysłowice do Kalisza, 19 września 1986.

Marta Kleszczyńska, córka bakteriologa lwowskiego, prof. dr Napoleona Gasiorowskiego, kierownika Państw. Zakładu Higieny i Stacji Epidemiologicznej we Lwowie, była pedagogiem z wykształcenia i praktyki. W ZHP działała jako instruktorka zachowa, była harcmistrzynią, gdy po raz pierwszy spotkała się ze swym przyszłym mężem, również harcmistrzem. Połączyła ich służba harcerska, a potem wspólny dom, praca zawodowa i obowiązki rodzinne. Tak było do wybuchu II wojny światowej i okupacji znaczonej służbą Polisce w konspiracji. Po wojnie wraz z mężem przesłuchiwała w Warszawie i Rakowieckiej za udział we wspomnianym spotkaniu instruktorów i instruktorów b. Chorągwi Lwowskich na Jasnej Górze wraz ze śp. pfm Lolą Szpilecką, pfm Hanką Waligórką i in.; otrzymała wyroki na ponad rok więzienia, z zawieszeniem. Po reaktywowaniu ZHP w 1956 włączyła się do pracy instruktorskiej i szkoleniowej. Działała nie tylko w Bytomiu: m. in. do końca utrzymywała kontakt z przeszłymi przez siebie instruktorami zachowowymi z gliwickiego Szczepu „Wezel”. Wypadek i kalectwo ograniczyły znacznie b. czynny tryb życia jaki prowadziła; działała jednak nadal jako wykładowca i instruktorka w apostołstwie świeckich. Do końca sprawna umysłowo i pogodna, organizowała pomoc innym, mimo że sama musiała się przestawić z chodzenia o kulach na wózek inwalidzki. Zmarła wkrótce po mężu, 1 października 1986, i wraz z nim spoczywa na cmentarzu w Wirku koło Rudy Śląskiej.

ZANIM PADŁEŚ

Jacek Gniewczyński

JESZCZE ZIEMIĘ PRZEŻEGNAŁEŚ RĘKA

Miej grób, którego nie rozorzą plugi,
Do zaklętego podobny kurhana;
Wiecznie tu wstawaj w pieśni

(J. Słowacki, *Król — Duch*)

18 września 1932 roku, na placu Farnym w Rzeszowie, odsłonięto odlany w brązie pomnik podpułkownika Leopolda Lisa-Kuli. Nadnaturalnej wielkości postać żołnierza w mundurze legionowym podrywającego się do ataku, uwyplukał cokolwiek z jasnego granitu, a sam pomnik był dziełem prof. Edwarda Wittiga, któremu pozował młodszy brat Leopolda — Leon. W uroczystości uczestniczył prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki i tysiące mieszkańców Rzeszowa. Brakowało legionowego Komendanta, którego ideę nosił Kula głęboko w sercu przez całe krótkie życie.

Nocą z 11 na 12 września 1940 roku Niemcy przy pomocy strażackiego auta i liny okręconej wokół głowy postaci na cokole zniszczyli pomnik, który poza tą właśnie głową został przetopiony w Spandau pod Berlinem. Niemiecki przemysł wojenny pozerał każdy kilogram metalu, każdy kilogram narodowej pamięci...

Leopold Kula, czwarte dziecko w rodzinie kolejowego urzędnika Tomasza Kuli, przyszedł na świat w Kosinie k/Łańcuta dnia 11 listopada 1896 roku. Jak na człowieka, który poświęcił się walce o niepodległość, jest to zadziwiająca zbieżność dat. Potem w Rzeszowie, gdzie rodzina Kulów zamieszkała przy ul. Przybyszowskiej, Leopoldowi przybyło jeszcze czworo rodzeństwa. Matka — wnuczka powstańca i zesłańca — przepoiła wychowanie swoich dzieci wielkim kultem i wiarą w powodzenie sprawy narodowej.

W roku 1907 Leopold rozpoczął naukę w rzeszowskim II Gimnazjum. Jak większość ówczesnych szkół, Gimnazjum owo przepojone było duchem lojalizmu, a z drugiej strony — tak charakterystycznego dla Galicji doby autonomicznej — milczącego przyzwolenia na obchody rocznic narodowych. Słabo rozwinięty fizycznie Kula zdobył sobie autorytet inteligencją i wielomą zdolnościami. Kolekty powoli poddał się jego przewodniej roli, a Kula zaczął wybijać się wśród rówieśników coraz wyraźniej. We wszelkich spotaniach koleżeńskich on stawał się sedłem, z jego głosem i opinią zaczęli coraz bardziej liczyć się nawet profesoria. Tkwiła w nim niespożyta energia kierowała go do coraz nowych przedsięwzięć — za każdym razem był to jednak kolejny etap na drodze do walki o wymarzoną, niepodległą Polskę.

Zamilowanie do historii ojczystej i wspomnianie skryte marzenia znalazły początkowo ujście w dynamicznie rozwijającym się skautingu. Wciągnął za sobą kilkunastu kolegów, poza zajęciami w drużynie, organizował dla nich wy-

cieczki z ćwiczeniami w czytaniu map, orientacji w terenie, w życiu polowym. „Wśród piątoklasistów wsluchanych w gawędę Maikowskiego byli Józef Kret i Leopold Kula. — Proszę pana — odezwał się jeden z nich — my czytamy Skauta i siedmiu z nas już założyło patrol Lisów. — Jak się nazywasz? — Kula, ale wołają na mnie Lis-Kula. — Dlaczego? — Mówią, że jestem bystry i chytry jak nasz totemowy lis. Z rozmowy wynikało, że rzeszowski patrol Lisów jest niemal wzorowym w aktywności zwiadowej. Andrzej go zapamiętał, ale przecież nie mógł przewidzieć, że obaj zginą w tym samym 1919 roku, Lis-Kula jako najmłodszy dowódca pułku w odrodzonej Polsce”.

Potrzeba bardziej celowej pracy oddaliła Leopolda od skautingu. Wiosną 1912 roku sam zawiązał tajne stowarzyszenie wojskowe, natomiast już w październiku z pseudonimem Lis wstąpił do Strzelca. Zaangażowanie w ucześnieństwo na ćwiczenia i wykłady wojskowe spowodowało, że zwrócił na niego uwagę podczas inspekcji w Rzeszowie szef sztabu Komendy Głównej Związku Strzeleckiego Kazimierz Sosnkowski, a Józef Piłsudski — prowadzący ćwiczenia okręgu w rejonie Jasła i Toroszków — udzielił mu pochwały. Po kursie oficerskim w Stróży i Zakopanem, który Lis odbył latem 1913 roku przydzielono mu dowództwo plutonu. „Lubiani niezmiernie przez żołnierzy strzeleckich, potrafili wyrobić sobie wśród nich bezwzględny autorytet, wywierając na nich wpływ przede wszystkim przykładem osobistym. Sam zawsze punktualny, zdyscyplinowany, niezmordowany w pracy — miał prawo wymagać tego samego od innych”. Wkrótce został zastępcą komendanta okręgu rzeszowskiego, a energia z jaką zabrał się do pracy na nowym stanowisku dała szybko efekty w postaci oddziałów w Rudniku i Dębicy oraz pracy szkoleniowej wśród koleżków gimnazjalnych, a nawet wśród podoficerów armii austriackiej.

Mobilizacja w sierpniu 1914 roku stała się bodźcem do intensywniejszej jeszcze pracy, tym bardziej, że oto rozpoczynała się wojna narodów, która Polsce miała przynieść niepodległość. 5 sierpnia Kula wraz z rzeszowską kompanią odjechał do Krakowa, aby w nocy z 11 na 12 sierpnia 1914 roku przekroczyć graniczną rzekę Raclawkę za Paczółtowcami. Wkrótce dołączył do oddziałów dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego. Mianowany w październiku do stopnia podporucznika uczestniczył Kula w akcji werbunkowej na terenie Królestwa.

Po bitwie pod Krzywopłotami 23 grudnia Lis-Kula znalazł się na linii ognia pod Łowczówkiem, gdzie spędził pierwszą wojenną wigilię — „odbyła się wśród huków dział, ostrego jągotu karabinów maszynowych i broni ręcznej, wśród czego Lis-Kula, w towarzystwie

młodzieńczego kapelana rzeszowskiego, ks. Zytkiewicza — łamał się z każdym żołnierzem skroczonym opłatkami”.

Dni i noce spędzone w okopach nad Nidą, podczas walk na Polesiu, nad Stochodem i Styrem dały dowód jego odwagi i zimnej krwi, a równocześnie wielkiego talentu wojskowego. W październiku 1915 roku dowodząc batalionem, uczestniczył w bitwie pod Kuklami, a następnie zastępując dowódcę 7 pułku piechoty Legionów zdobył Kamienuchę. Jego żołnierze z dumą nazywali siebie *Lisowczykami*. W kwietniu roku 1916, pod morderczym ostrzałem artylerii rosyjskiej na pozycje Legionów pod Kosiuchówką i Polską Górą, *złany potem, ochryply od krzyku komend, sianający się na nogach ze męczenia uratował nie tylko swoją kompanię, ale cały pułk od zniszczenia*. Otrzymał za to austriacki wojenny Krzyż Zasługi z mieczami oraz — cenniejsze dla niego — słowa uznania Józefa Piłsudskiego.

Wierność — nie tylko przesyłał Kuli, ale cały Legionów — dla osoby i idei Komendanta spowodowała, że w końcu roku 1916 — gdy spór o komendę nad Legionami doprowadził do dymisji Piłsudskiego, a żołnierze masowo zaczęli wnosić prośby o zwolnienia lub przeniesienia do oddziałów austriackich — oddziały wycofano do Baranowicz. Nikt jeszcze wtedy nie przypuszczał, że jest to początek zmiany linii politycznej. Kiedy w lutym 1917 roku doszło do rewolucji w Rosji oznaczało to upadek jednego, potężnego zaborcy. Cały wysiłek walki o niepodległość siłą rzeczy musiał się skierować przeciwko dwóm pozostałym. Tak więc gdy ze strony Niemiec i Austro-Węgier wysunięto żądanie złożenia przez Legiony przysięgi na wierność cesarzowi spotkało się to z ostrym protestem, szczególnie w I Brygadzie Legionów.

Wracając do postaci Lisa-Kuli i jego pobytu w Baranowiczach — praca organizacyjna skupiała się tam wokół działalności rad oficerskich i żołnierskich. „Ciężkie chwile zabija teraz Lis pracą i studiami. Czyta wiele, a ratując się od depresji — rzuca w kąć dzieła wojskowe przerzucając się do filozofii. Pracuje przytem jak zwykle nad miarę, całe noce trawi nad dziełami Kanta, Nietzschego, Spinozy, Cieszkowskiego. Poza tym uczy się języków, wypada konno w okolicę (...) Szczególnie silne wrażenie zrobiły na nim miejsca związane z Mickiewiczem: Nowogródek i jezioro Swiż”.

Po uzyskaniu nominacji do stopnia kapitana w grudniu 1916 roku na kursie oficerskim Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) w Warszawie wykladał taktykę ogólną i specjalną taktykę szturmową. W niewiele miesięcy później, podczas kryzysu przysięgowego, pełnił rolę emisariusza przeciwdziałając złożeniu przysięgi przez legionistów. Dzięki tym działaniom możliwe było porozumienie się pułków między sobą i skoordynowana akcja. Trzeba pamiętać, że Kula miał skończone wtedy zaledwie dwadzieścia lat. W tym nawale niezwykle ważnych zajęć, nie zapomniał również o pozostawionej w Rzeszowie rodzinie.

Wystąpienie Legionów przeciw przysiędze spowodowało internowanie części żołnierzy w Beniaminowie i Szczypiornie, natomiast Kula, pomimo oficjalnego zwolnienia dnia 12 sier-



pnia 1917 roku, prowadził pierwszy pułk podczas transportu do Przemysła. Wkrótce pozbawiony stopnia oficerskiego i zdegradowany do rangi feldfebla znalazł się wraz z większością Galicjan w austriackiej 12 dywizji na froncie włoskim. Utrzymywał nadal kontakt z kierującym pracą POW płk. Rydzem-Śmigłym. Przy każdej nadarzającej się okazji powodował wysyłanie polskich żołnierzy na tyły, gdzie natychmiast zrzucali oni austriackie mundury i obejmowali przydzielone odcinki pracy w POW. Rana odniesiona przez niego w bitwie pod Cordelazzo — gdzie zresztą okazał niezwykłą odwagę i zmyślny dowódca — umożliwiła mu rekonwalescencyjny urlop, w trakcie którego natychmiast zameldował się w Warszawie.

W marcu 1918 roku Kula uczestniczył w naradzie wysłanników Komendy Głównej POW w Kijowie, podczas której stwierdzono niemożność tworzenia wojska polskiego na Ukrainie, ze względu na opanowywanie tych terenów przez państwa centralne (Niemcy, Austro-Węgry), jak również na starcia oddziałów polskiego II Korpusu z nadchodzącymi ze wschodu wojskami Rosji radzieckiej. Obawiając się o dalsze losy polskich formacji, wobec porozumienia gen. Dowbór-Muśnickiego z Niemcami i Radą Regencyjną, Lisa-Kulę skierowano do Bobrujska, gdzie stacjonowało dowództwo I Korpusu celem organizacji tam pracy POW i wzmocnienia tendencji antyniemieckich. Umowa kapitulacyjna i ultimatum niemieckie spowodowały podjęcie przez Kulę

c.d. na str. 12

i przybyłego kpt. Bartę decyzji o swoistym zamachu — aresztowano Dowbora, lecz próba wystąpienia przeciw Niemcom zakończyła się fiaskiem z powodu niezdeterminowania dowódców. Wobec takiej sytuacji Lis i Barta oddali się do dyspozycji dowódcy Korpusu.

W połowie lipca Lis-Kula zastąpił Miedzińskiego na stanowisku szefa Komendy Naczelnej nr 3 POW. Podjął tak charakterystyczne dla niego szeroko zakrojone prace organizacyjne zmierzające do utworzenia z Ukrainy centrum działania POW uznając, że represje w centrum kraju uniemożliwią tam działalność. Do przyjęcia takiego stanowiska usilnie namawiał Rydza. KN nr 3 rozbudował do ośmiu wydziałów, skupił się również na pracy natury politycznej. Podjął starania o współpracę z niechętną POW PPS-Frakcją Rewolucyjną. „Nawet za cenę częściowej utraty maski bezpartyjnej — pisał w raporcie dla Komendy Głównej — powinniśmy tutaj wejść w ściślejszy kontakt z PPS. Dziś jesteśmy wystawieni na ataki z dwóch stron; ugrupowania bardziej prawe boją się nas jako rewolucji, lewe — widzą w nas białą gwardię. Można powiedzieć, że właśnie dzięki temu my idziemy drogą najbardziej racjonalną, ale jak z jednej strony stanowisko prawicy nam nie zaszkodzi, a w razie innego ustosunkowania się niewiele by pomogło, tak z drugiej strony niewyjaśniony stosunek z lewicą absolutnie nie wpływa dodatnio na wytworzenie siły, mogącej dać podstawę i kierunek wypadkom przyszłości”. Kula należał wśród pilsudczyków do osób o najbardziej radykalnych przekonaniach społecznych.

Zaostrzała się tymczasem walka pomiędzy różnorodnymi narodowymi ugrupowaniami ukraińskimi, a ludnością i oddziałami polskimi. Kiedy w nocy z 31 października na 1 listopada rozgorzały walki o Lwów, Kula w Kijowie zarządził mobilizację POW. Na 12 listopada ustalono ostateczny termin koncentracji w Radziwiłowie k/Brodów. Dowodzony przez Kulę oddział miał współpracować z drugim, tworzonym w Jarmolińcach spośród Polaków służących w austriackich oddziałach okupujących Ukrainę. Niestety brak broni i ekwipunku oraz bardzo słaba łączność umożliwiła rozbicie i częściowe internowanie mobilizowanych oddziałów przez Ukraińców. Kula po zwolnieniu z aresztu w Brodach, udał się do Lublina. Z nominacją do stopnia majora został przydzielony jako dowódca batalionu w tworzonym 23 pułku piechoty i wraz z nim w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia został skierowany do tłumienia rozruchów organizowanych w Żamościu przez grupy komunistyczne.

W styczniu 1919 roku w grupie majora Wiczorkiewicza, a następnie w składzie grupy „Bug” gen. Romera uczestniczył w walkach w rejonie linii kolejowej Rawa Ruska—Bełżec. Działania te — częściowo o charakterze partyzanckim — miały na celu otwarcie drogi do osaczonego Lwowa. We wniosku na krzyż *Viruti Militari* napisano, że od razu wyróżnił się intrygatywą w działaniach odrzucając liczne grupy ruskie od Rawy Ruskiej.

Na przełomie stycznia i lutego skorzystał jeszcze z kilku dni urlopu, które spędził wraz

z przyszłą żoną w Rzeszowie oraz u boku umiłowanego Komendanta w Warszawie, uczestnicząc również w otwarciu pierwszego Sejmu II Rzeczypospolitej. Nadal ciągnął go magnes jakim był niestabilizowany front i trwająca jeszcze walka o tę stawiającą pierwsze kroki Rzeczypospolitą. Na propozycję objęcia dowództwa pierwszego pułku piechoty Legionów w Jabłonnie poprosił o skierowanie na linię ognia.

Major Lis-Kula znalazł się na froncie wołyńskim, w obronie linii Włodzimierz Wołyński—Kowel. Znow pokazal olbrzymi talent dowódczy i zmyśl taktyczny, szczególnie wobec przeważającego przeciwnika podczas wyprawy na zdobyty 2 marca Poryck. W kilka dni później jedyny chyba raz postąpił wbrew dyrektywom dowództwa. Rydz-Smigły polecił zniszczenie kolejno ugrupowań ukraińskich w rejonie Twerdunia, jako silniejszych, następnie atak na miejscowość Torczyn. Tymczasem Kula, opracowując zresztą bardzo dobry plan, postanowił opanować Torczyn przy użyciu znikomych — w porównaniu z ukraińskimi — sił. Nieomal mu się to udało...

„(...) pluton wyrznuwszy jeszcze kilka salw w barierę — nie zatrzymując się przy niej, skoczył z Lisem na czele ku miastu. Powitany ogniem karabinów maszynowych, pod których osłoną Ukraińcy gotowali się do przeciwnatarcia, celem odbicia baterii i przebiecia się w kierunku Łucka — Lis jednym skokiem dopada z plutonem do pierwszych domów, zdobywa dwa karabiny maszynowe, które strzelają już z wozów i odrzuca Ukraińców z powrotem do miasta. Świetne, błyskawiczne to natarcie jest jego ostatnią walką. Kula ukraińska powala go z nog”. Ciężko ranny zmarł 7 marca 1919 roku.

„W kilka dni później, przed lawetą armatnią, na której spoczywał Leopold Lis-Kula awansowany po śmierci na pułkownika — wśród olbrzymich żałobnych mas Warszawy, wśród najwyższych dostojników Rzeczypospolitej — toczył się żalobny rydwan zdobny na pierwszym miejscu napisem: *Memu dzielnemu chłopcu — Józef Piłsudski*”.

Mając przed oczami to eksplodujące energią życie, życie przerwane gwałtownie w czasie tak bliskim kamieniom z szanów Szarych Szeregów, zastanowienie musi budzić fakt zapomnienia tej postaci. Zapomnienia tym bardziej bolesnego, że naszemu współczesnemu u wychowaniu tak potrzeba nieklamanych wzorców. Historia to pamięć — czy własnej pamięci można się bać?...

Jacek Gniewczyński

¹ Aleksander Kamiński, Andrzej Małkowski, Warszawa 1979, s. 56.

² Franciszek Demel, Wacław Lipiński, Pułkownik Leopold Lis-Kula, Warszawa 1932, s. 15.

³ tamże, s. 55.

⁴ tamże, s. 169.

⁵ tamże, s. 298—297; zob. Tomasz Małecz, Polska Organizacja Wojskowa 1914—1918, Wrocław 1984.

⁶ Franciszek Demel, Wacław Lipiński, Pułkownik..., s. 353—354.

⁷ tamże, s. 356.



ZAKORZENIONA PAMIĘĆ?

Odwiedzając cmentarze w okresie Dni Zmarłych, podziwiając wspaniałe przybrane kwiatami mogiły, rozświetlone tysiącami świec, zniczy odnosimy wrażenie, że co jak co, ale pamięć, cześć dla zmarłych w naszym narodzie jest widoczna i głęboko zakorzeniona.

A jednak...

Byłem wczoraj na pogrzebie 82-letniej, emerytowanej nauczycielki. Uczestniczyło kilkanaście osób. Nie mogło Jej towarzyszyć wielu kolegów, z którymi pracowała — odeszli wcześniej na miejsce wiecznego spoczynku. Kilku starszych nauczycieli, sąsiedzi uczestniczyli w Jej ostatnim etapie ziemskiej pielgrzymki. Mało było młodych nauczycieli, którzy uczą w Jej byłej szkole, nie było chyba nikogo z tych, których uczyła i wychowywała, a żyje ich wielu, wielu w tej małej miejscowości.

Smutno nam było na sercu. Tyle lat poświęciła dla innych. Nie miała czasu nawet założyć własnej rodziny, można dosłownie powiedzieć: „poświęciła zdrowie i życie dla dzieci — dzieci cudzych”, które nie miały czasu odprowadzić Jej po raz ostatni.

No cóż... Takie życie.

Lecz może Druhu Drużynowy, Zastępowy warto nad tym pomyśleć. Małeńki fragment naszego codziennego życia lecz jak znamienny dla naszych czasów.

Jest takie popularne i wulgarnie powiedzonko: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”. Czy jednak tak powinno być.

Kształtujemy charaktery przyszłych obywateli naszej Ojczyzny. Warto trochę pomyśleć, jak wpoić im szacunek dla tych wszystkich, którym tyle zawdzięczamy, a i dla tych starszych, którzy przeżyli życie na pewno nie tylko dla siebie.

Nie jest to sprawa łatwa w czasach zaniku wszelkich autorytetów, ale warto Druhu nad tym pomyśleć i popracować.

Może i Ty kiedyś nie będziesz odchodził samotny i zapomniany?...

Sukcesów w pracy nad pięknymi charakterami CZUWAJ! Szary Wilk — Samotnik



A po tych wszystkich, którzy szli przed nami
Z krzykiem: Ojczyzno — i z męką szaloną,
A po tych wszystkich, co gineli sami,
Aby nas zbawił swoją krwią czerwoną,
Za śmierć dla jutra, za ten lot słoneczny,
O Polsko! odmów „Odpoczynek wieczny...”

Gdzie są ich groby? Polsko! Gdzie ich nie ma?
Ty wiesz najlepiej — i Bóg wie na niebie!
On się przyglądał z sędziego oczyma,
Gdy oni marli z uśmiechem za Ciebie,
I swoją śmiercią oplacali żyzną
Promyzynek słońca dla Ciebie — Ojczyzno!

Gdy idzie eicha wieczorna godzina,
Gdy na błękitny wschodzi pierwsza gwiazda,
O matko! weźmij na kolana syna,
Pisklę maleńkie z orłowego gniazda,
I złóż mu rączki — i w wieczornej ciszy
Modlitwę dziecka niechaj grób usłyszy!

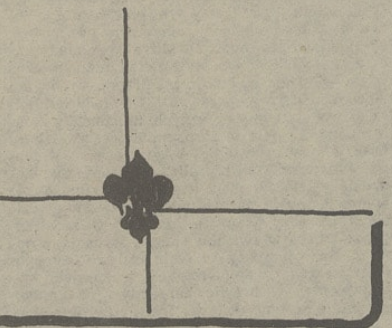
Bo te mogiły zapadłe w ciche
Jak złota harfa grają serca biciem:
Królewskich koron z nich bierzemy pychę
I, niewolnicy, ich żyjemy życiem,
A z owych prochów świętego płomienia
Nasza się młoda wiosna rozzielenia.

Gdziekolwiek z kajdan wołał lud do czynu,
Niezlomnym murem stała pieśń ich krwawa:
Nie za liść marny zwiedłego wawrzynu,
Ale za ducha wiekuiste prawa;
I rozspalił próchno swoich kości
Na wielkiej drodze wszechludzkiej wolności!

A kiedy była godzina rozpacy,
To gaśli, krwawe zasłoniwszy lica —
A na ich grobach leży kija tułaczcy
I potrzaskana pogięta szablica...
I gorzki piotun na mogiłach rośnie...
I nawet kwiat ich nie znajdzie o wiosnie...

Ale Ty, Polsko, Ty je znajdziesz przecie,
By skropić łzami ziemię uświęconą;
Na jednych śniegiem wiatr sybirski miecie,
Na drugich piaski żarem słońca płoną...
A jeszcze inne leżą na dnie morza...
A jeszcze inne — tylko moc zna Boża!

Jak oni, brnący rzeką purpurową,
Z myślą o Tobie w każdej szli godzinie,
Tak Ty, o Polsko, matko ich i wdowo,
O tych mogiłach nie zapomnisz minie!
Dziś — gdy minęły wreszcie dni żaloby,
Ty będziesz w sercu mieć — te wszystkie
groby...
Artur Oppman („Or-Ot”)



MŁODZIEŻ JEST KLUCZEM

Stanisław Broniewski

Będę mówić o sprawach wychowawczych. Nasza myśl idzie ku człowiekowi, ku wychowaniu tego człowieka. Zaczę jednak od sprawy innej, która w sposób oczywisty zwała się u nas ze sprawą człowieka, bo żadnej z tych spraw osobno rozwiązywać nie sposób. Chodzi o sprawę Polski. Punktem wyjścia tego rozumowania, które chcę tutaj próbować przedstawić jest stwierdzenie, że dla sprawy polskiej sprawą młodzieży jest kluczem. To się ostrzej rysuje z biegiem czasu; pokolenia bardzo szybko odchodzą. Ci, którzy są młodzi teraz — niedługo będą już społeczeństwem bez starszych od siebie.

Pluralizm w czasie

Nie przychodzę tutaj z gotową receptą. Sprawy, o których będzie mowa, były, ale i dzisiaj są w szczególnej trudnej sytuacji, dlatego myślę, że wspólnie będziemy próbowali znaleźć ścieżkę, ścieżki różne ku rozwiązaniu tego problemu, który niewątpliwie jest kluczem — specjalnie to podkreślam. Otóż jeszcze jedno trzeba powiedzieć. Przychodzę z doświadczeniami harcerskimi, doświadczeniami, które mają swoje 75 lat. Z doświadczeniami, które bardzo burzliwie przebiegały w tym czasie. Natomiast wiem, że to nie jest jedyna recepta. Proszę, żeby nie tak to przyjmować. Myślę, że to, czego lata 80-te bieżącego stulecia nas w Polsce nauczyły, to właśnie pluralizm. To wymaga mocnego podkreślenia i zaakcentowania. Gdybym już tu mówił, że tylko harcerstwo, że nie ma lub nie widzę innej drogi — robiłbym błąd, myślę ogromny. Słusznie uznajemy chyba wszyscy tę świadomość pluralizmu za wielką zdobycz lat 80-tych. Ze nie uznajemy jednego tylko, ale że są różne ścieżki, różne sposoby. Bo natura człowieka jest bardzo bogata. Tylko totalizm, który jest dotkliwą chorobą XX wieku potrafi powiedzieć i przepisać w jakichś tam książkach i książeczkach, że nie inaczej, tylko tak to trzeba robić, bo tylko taka jest recepta. Jeśli jestem jeszcze przy tym pluralizmie, a zarazem od tego odchodzę, chciałbym powiedzieć, że powinien to być pluralizm rozumiany w czasie. Tak często słyszy się, że to, co dziś wiem — to ma zostać, to ma trwać — powiem słowami Hitlera — *przez następne 1000 lat*. Dziś te słowa słyszymy w innych układach i z innych ust. To jest ta zarozumiałość i straszliwy brak wiedzy o postępie. A tymczasem potrzebny jest znowo ten pluralizm i skromne powiedzenie — takie nasze chrześcijańskie: ja nie wiem, ja myślę, ja dziś wiem, przy mojej dzisiejszej wiedzy wiem, że tak, ale jeśli spostrzegę, że trzeba w związku z nową sytuacją, z nowym rozwojem czy to technicznym, czy społecznym coś zmienić (również w sprawie wychowawczej i sprawie harcerstwa), to muszę skromnie do tego podejść. Jest i odwrotna stro-

na tego medalu, zobowiązująca mnie do skromności i w drugą stronę do niezrozumiałości w tym ustawicznym reformowaniu, reorganizacji, tworzeniu. Potrzeba szacunku dla dorobku, dla tego co wypracowali inni i co jest naszą wiedzą, która się nawarstwia. Dopiero jeśli mam ten szacunek i znam to, co odziedziczyłem, to wtedy mogę z tą jakąś nieśmiałością i skromnością próbować zmieniać. To jest — myślę — ten pluralizm w czasie.

Ruch harcerski to skauting plus niepodległość

Nasze polskie harcerstwo najlepiej może być rozumiane — przez pojęcie ruchu (na świecie wyrosło ono z ruchu określonego skautingu). Czym jest ruch, ruch społeczny? Chyba to wszyscy razem czujemy, że ruch społeczny jest to coś, co w sposób żywiłowy wyrasta. I to wyrasta w formie nie kierowanej, równocześnie w różnych środowiskach. Te środowiska mogą się nawet nie znać, ale stawiają sobie te same cele. Na skutek jakichś bodźców zewnętrznych, na skutek jakichś sytuacji, czy nawarstwień historii dążą do realizacji tego samego celu tymi samymi drogami — to jest ruch. Takim ruchem na początku XX wieku na Zachodzie był skauting i z niego wyrosło harcerstwo. To harcerstwo było jakąś mutacją skautingu: skauting plus niepodległość. Skauting to bardzo chrześcijańska sprawa. Prawo skautowe, które stamtąd do nas przyszło i u nas się formowało jako polskie prawo skautowe, czyli prawo harcerskie — to właściwie dekalog chrześcijański. Można postawić pytanie: dlaczego ten ruch powstał w XX wieku? Co się wówczas działo, że on wtedy powstał? Otóż sprawa, która tak bardzo jest dzisiaj aktualna, że aż się uśmiechnięmy, mianowicie mieszczaństwo, mieszczaństwo świata. Świat wchodził w okres konsumpcji. Dobro materialne miało być królem, miało wadać. Niosła tę mieszczańską urbanizację; jak się wówczas wydawało przerosła już urbanizacja (choćby co znaczyła urbanizacja 1900 roku w porównaniu z urbanizacją 1987 roku). A jednak już wtedy urbanizacja powodowała jakąś degenerację człowieka, przechodzenie jego w nurt konsumpcyjny. Skauting był protestem. Zdrowa część społeczeństwa protestowała przeciwko takiemu swemu dalszemu losowi.

Dzisiejszy Związek Harcerstwa Polskiego, a ruch harcerski

W Polsce mamy dwa bodźce: jest ten protest, który przyszedł z Zachodu i jest wielka potrzeba niepodległości. To są dwa motywy, które stworzyły w Polsce ruch. Każdy ruch ma charakterystyczną cechę. Przez fakt, że uważa swój cel i drogę do jego osiągnięcia za dobre — dąży do rozszerzenia. W związku z tym ruch rodzi organizację. I tak, ruch harcerski zrodził organizację harcerską, która po rozmaitych kłopotach przed i w czasie I wojny światowej stworzyła Związek Harcerstwa Polskiego. W

okresie dwudziestolecia niepodległości, a to jest okres mojej młodości i mojego wejścia w ten ruch i w tę organizację — te dwie nitki — ruch i organizacja poszły po tym samym torze. Mało tego, kiedy potem nastąpił wrzesień, a po wrześniu okupacja, my — a tutaj spokojnie mogę o tym „my” mówić, bo bardzo w tym byłem — prowadziliśmy konspiracyjną pracę w Związku Harcerstwa Polskiego, który nazwaliśmy „Szare Szeregi”, żeby Niemcy nie wiedzieli z czym mają do czynienia. Wtedy zależało nam bardzo, ażeby organizacja była ta sama, dokładnie ta sama, aby ta tożsamością organizacji, jej ciągłością wychowywać młodzież. Tą drogą pokazywało się bowiem młodzieży, że brutalną siłą — jaką było uderzenie niemieckie — nie można było zламаć Polski. I myśmy w podziemiu byli tym samym Związkiem Harcerstwa Polskiego, z tymi samymi władzami, z tym samym prawem — tożsami. Wtedy te dwie ścieżki się zbiegły: organizacja i ruch. Potem przyszedł rok 1945, kiedy rzeczy zaczęły iść różnie. Próba zbieżności — bo taka była potrzeba młodzieży — miała miejsce w pierwszych latach: 1945—1947, nawet 1948 i początek 1949 roku. W 1949 roku usunięto nas ze Związku Harcerstwa Polskiego. Potem próby były jeszcze w latach 1956—1958 i trochę w 1959. Podobnie próbowało być w latach 1980—1981 — organizacja przybliżyła się do ruchu. Istnieje zjawisko ruchu, którego zlikwidować nie można, bo on jest w ludziach, on jest po prostu żywiłowy. Nie jest to rzecz, której można zakazać, z której można usunąć. Nie jestem przecież członkiem Związku Harcerstwa Polskiego w tej chwili, choć jest przeciw taki związek, ale czuję się członkiem ruchu. Jestem członkiem ruchu. To jest bardzo istotne. To są sprawy naszego istnienia.

Harcerstwo jako system wychowawczy

Czym jest istota narzędzia wychowawczego, którym jest tenże ruch? Otóż opiszę trójkąt jego systemu wychowawczego. Trzy wierzchołki tego trójkąta to: idea, program i metoda. Cała sprawa polega na tym, że to jest wszystko *in unum* ze sobą powiązane. Tu niczego usunąć nie można, bo zaraz wszystko się zawali. Ja myślę, że to jest tak, jak powiada nasz kapelan Szarych Szeregów, ks. Jan Zieja, z którym niedawno rozmawiałem, że z Ewangelią nie można usunąć żadnego zdania, żadnej tezy. Podobnie i z tego systemem wychowawczego nie można niczego odrzucić. Przykładowo: w metodzie wymieniamy się 7 podstawowych punktów. Wyrzucimy jeden, którykolwiek, np. dobrovolność należenia — koniec. Cały trójkąt się zawali, jeżeli to nie jest dobrovolne, jeżeli się kogoś zapisuje do harcerstwa. Czy usunąć z idei punkt prawa harcerskiego, który brzmi: *Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy*. Punkt, który w młodzieżowy sposób przedstawia zagadnienie prawdy. Trzeba mówić prawdę, żyć prawdą, być w prawdzie. Gdyby to usunąć, to w ogóle już dalej nie można o niczym mówić. Mówię oczywiście o prawie harcerskim, które powstało w 1919 roku, a następnie doskonalone przez lata, ostatecznego wyrazu nabrało w 1932 roku, które do tej pory nosimy w sercu i ono jest. Ja tak stawiam sprawę, że ono nawet jest kryterium ruchu. Gdyby ktoś miał wątpliwości należąc do Związku, czy na-

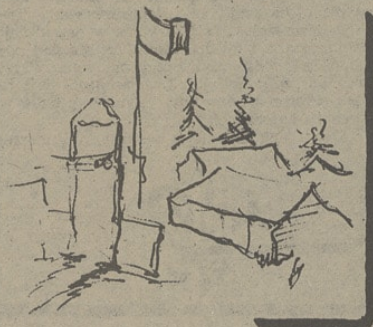
leży również do ruchu, bo ten Związek trochę „odchodzi”, to powinien zadać sobie pytanie, co dla mnie jest prawem. Co dla mnie jest prawem? Dlaczego tak mocno pozwoliłem sobie na kryterium wysunąć na czoło? Wydaje mi się, że są trzy powody, dla których to prawo zdobyło sobie takie ostrogi. Mianowicie to, a nie inne prawo się sprawdziło. O tym mówi historia, ja już nie będę tego dalej rozwijał. To prawo się uświęciło. Ono rządziło tymi, którzy szli na śmierć, którzy czasem też coś z niego wypisywali, wydrapywali w tynku cel więziennych, czy pisali w grypsach więziennych; w każdym razie o nim pamiętali. To prawo więc uświęciło. Wreszcie to, a nie inne prawo, nam odebrano. Dlatego ono jest kryterium przynależności. To jest ta rzecz, która jest jak gdyby wizytówką ruchu. Ludzie, którzy je znają, którzy przeżyli dużą część życia swego życia z harcerstwem, mają prawo i obowiązek to prawo przedkładać mają wszystkim, którzy trzszczą się o to, jak trafić do młodzieży, jak rozwiązywać sprawy wychowania.

Młodzież starsza w harcerstwie

Ciągle jednak trzeba mieć na uwadze, że nie jest to jedyny sposób, że jest to wśród tego pluralizmu jeden ze sposobów. Ja osobiście wierzę bardzo, że wielki sposób, że może główny sposób, ale przecież pozostawiamy rzecz otwartą. Jesteśmy skupieni nad sprawą młodzieży starszej. Harcerstwo — jak wiemy — wychowuje od najmłodszych lat. W tym kontekście trzeba patrzeć na zagadnienie młodzieży starszej, tej najtrudniejszej może, a jednocześnie tej, która jest kluczem do sprawy polskiej — od czego zacząłem. Jak to się zaczęło w latach początku naszego stulecia.

Otóż zaczęli właśnie starsi. Ci starsi zaczęli od pracy nad sobą. Był to w zasadzie ruch pracujących nad sobą. Oni chcieli się zdźwignąć. Ale potem sięgnęli do młodszych, żeby ich przygotować. To jest właśnie ta chęć rozszerzenia tego, co dobre. I tu powstało jedno piękne zjawisko, które później stało się jednym z punktów metody, mianowicie *wzajemność oddziaływania*: starszych na młodszych i młodszych na starszych. Rzeczą jest kapitalna, bo to nie tylko wychowawca — mówiąc nomenklaturą harcerską instruktor harcerski, który wychowuje młodzież. Sytuacja jest i taka, że ten instruktor

c.d. na str. 16



ZAWODY ŻEGLARZY

będący pod bystrym okiem młodzieży jest wychowywany przez fakt, że on nie może zrobić żadnego błędu. Młodzieź jest bardzo wnikliwym obserwatorem. Dla niej nie może tu być żadnych „wybiegów”, np. pod względem spożywania alkoholu. Powiedzmy, że instruktor nie pije tylko na zbiórkach. A czy młodzieź nie wie, co dzieje się gdzie indziej? Czy instruktor ma być człowiekiem, który ma inne zasady dla siebie, a od młodzieży będzie wymagał czegoś innego? Nie. On wtedy przestaje być instruktorem, bo przestaje wychowywać. Młodzieź go nie szanuje już jako wychowawcę. Sprawa wzajemności oddziaływania ma ogromną wagę. Ale nie każdy z młodych, który dochodzi do tego 18-tego czy 20-tego roku życia ma powołanie (!), by być wychowawcą. Niekiedy chodzi tylko o zdobycie stopnia, rangi. Nie każdy może być wychowawcą. Mimo tego grono starsze w dalszym ciągu mają co robić w harcerstwie nie będąc wychowawcami. Ta starsza młodzieź też jest obserwowana przez młodzież młodszą, i tu dla spraw, które rozważamy, rysuje się już jeden punkt recepty na wychowanie. Mianowicie, młodzieź starsza musi odczuwać, że ona jest dla kogoś wzorem.

Młodzieży starszej potrzebni są młodzi w jej pracy nad sobą

Na młodzieź nie może być potępiona. Gdy się chce coś z niej wydobyć, trzeba ją postawić przed jakimś zadaniem. Tym zadaniem może być właśnie dewiza — bądź wzorem, patrz na ciebie, nie demoralizuj, nie obniżaj poziomu tych młodszych. Każdy w sobie ma ambicję być kimś. I powiedzenie mu, że tylko człowiek o jakiejś pozycji, o jakiejś wartości tego nie robi i dlatego zwracamy się do ciebie — bądź taki, bo na ciebie patrzy ci młodszy — trafia do młodych ludzi. Zazwyczaj młodzieź tzw. starsza nie ma chęci demoralizowania młodszych. Jest zatem w harcerstwie grupa ludzi nie będących wychowawcami z natury, których celem w dalszym ciągu jest takie zachowanie, takie postępowanie do naśladowania, dlatego, że na nich patrzy młodszy przez sam fakt, że jest to grupa starszej młodzieży. To jest wielka rzecz. To oczywiście wchodzi w krew i jakoś człowieka przez całe życie prostuje. Są bowiem sytuacje, już w dalszym życiu, kiedy ten człowiek nie może nigdzie ani się spóźnić, ani zrobić jakiegokolwiek błędu, bo czuje, że jest obserwowany. Takie są jego wnioski z bytowania w organizacji gdzie są starsi i młodszy. Młodzieży starszej potrzebni są młodzi w jej pracy nad sobą. W tej pracy bardzo cenne jest i ułatwiająca, jeśli ta młodzieź swe młodsze lata również spędziła w szeregach harcerskich.

(dokończenie w następnym numerze)

Kolejna zbiórka drużyny stała się czasem zemsty naszego bosmana i przybocznego w jednej osobie. Po zbiorce: raporcie, rozkazy drużynowe — podającym hufcowe wyniki turnieju zastępów, w którym pierwsze miejsce przypadło naszym „Delfinom” — pozdrowieniu drużynowego, głos zabrał przyboczny.

— Kochani moi — od czasu wyboru patrona przyboczny przeczytał wszystkie trzy książki K. O. Borharda, jedna szczególnie przypadła mu do gustu — zwycięzcy biegu są tak dobrzy, że postanowiliśmy na spotkaniu, iż przeprowadzimy inny bieg, który wykaże w pełni nasz poziom wyrobienia harcerskiego i żeglarskiego całej drużyny. Za pół godziny spotykamy się na przystani — czuwaj!

Zjadliwy uśmiech został stonowany przez spokojną twarz drużynowego. Wszystko przez paskudę bosmana — cała drużyna wiedziała, że ma on duże mniemanie o tym co robi, a szczególnie o szkoleniu żeglarskim, które prowadził. Stąd, gdy dowiedział się, że zajęliśmy pierwsze miejsce poprzysiągł, że udowodni jak wiele nam brakuje do tytułu zwycięzców, tym bardziej, że zdobyliśmy go po raz trzeci. — Nie pozwolę! Jacku, nie pozwolę by wbił się w dumę i słodkie lenistwo — mówię do drużynowego po radzie...

Na przystani zobaczyliśmy kilka nieznanymi elementami: worki i jakieś kolki wbite w ziemię, stojący na brzegu bączek i mak ze złożonym takielunkiem.

— Kochaani moi — rozległ się głos z drzewa — sprawa jest prosta. Bieg polega na wykonaniu pewnych czynności na czas, oczywiście wachiami. Startujemy po kolei. Na początek przewiezenie na drugi brzeg rannego — oczywiście po opatrzeniu; powrót — wiosła na śrubę, tam jest zielony worek, to namiot. Trzeba rozbić lub złożyć, a zmiانة. Potem — przepaść między dwoma drzewami, jest tam niebieski worek z linami. Wchodzie do labiryntu. Przy pierwszym paliku jest kartka i busola — każdy z zastępu ma inne azymuty. Chodzimy od palika do palika. Pocięz was — jeżeli pomylicie się o pół stopnia, to traficie do nieodpowiedniego palika, jak się schylicie, to w kolorze busol biegnącego jest ustążyć z kolejnym numerem palika. Kolejna zabawa to: otaklować mak i zwodować, potem już tylko porządnie zameldować. Wystarczy. Są pytania? Cisza zapadła.

Po chwili pierwsi wystartowali. Oczywiście pogubili się na palikach, przybiegli po 26 minutach i 15 sekundach; kolejni utrzymali się w przedziale pół godziny. Byliśmy pokonani — ostatni zastęp przyniósł nam swym wynikiem: 30, 15 sekund, a byli to hufcowi zwycięzcy. Dowiedzieliśmy się o wynikach uzyskanych przez zastęp zastępów innej drużyny: 18 minut i 10 sekund... to było upokarzające.

Przez cały miesiąc ku uciesze bosmana ćwiczyliśmy na przystani we wszystkich wolnych chwilach. Na zawodach zorganizowanych przez retmanat byliśmy zdenerwowani, ale wszystkie nasze zastępy zajęły miejsca w pierwszej piątce (było nas pięć zastępów).

Jacek Leśny

TEATR

Stanisław Dębicki

POD GIEWONTEM

Tatry przyciągają liczne rzesze harcerzy, spragnionych obcowania z surową wysokogórską przyrodą, żądnych wrażeń ze wspinaczek, narciarskich szaleństw i turystycznych penetracji. Dla wielu z nich Zakopane jest tylko przystankiem na szlaku lub „sypialnią” — starają się co prędzej uciec z zatłoczonych tak latem jak i zimą Krupówek, przypominających najbardziej tłoczne ulice wielkich miast. A przecież opiewane przez tylu poetów, opisywane przez tylu pisarzy i sławione przez tylu wybitnych ludzi sztuki Zakopane stara się jednak zachować coś ze swej przedwojennej specyfiki. Nie ma już wprawdzie słynnej restauracji, w której gromadzili się najwięksi twórcy kultury polskiej od przełomu wieków po lata II wojny światowej, zniknęły wykwitne dancingi, podupadły wspaniałe pensjonaty, stracili swój „charme” piękne wille, ale szarości i bylejakości nie udało się na szczęście (wspólnie z nurworszowskim szpanem) zapanować pod Giewontem. Co pewien czas głośno jest w Polsce o jakiejś inicjatywie, która nie mogłaby zaistnieć w dużym mieście, a właśnie w Zakopanem znajduje odpowiedni dla siebie klimat i grono entuzjastów.

Takim kulturalnym przebojem ostatnich lat jest niewątpliwie Teatr im. Witkacego, mieszczący się przy Chramcówkach. Kasa mieści się przy Krupówekach, ale jest to informacja bez specjalnego znaczenia, gdyż o bilety (mimo że po 500 zł, a więc chyba najdroższe w Polsce) jest tam trudniej, niżeli w renomowanych teatrach Krakowa, Wrocławia czy Warszawy. Bo też jest to teatr mieszczący się w tej chwili w ścisłej czołówce polskich scen, a nie brak wyznawców poglądu, że najlepszy w kraju. Założony prywatnie przez grupę ludzi, dla których nie istniały żadne urzędnicze bariery, początkowo bez żadnej dotacji i wsparcia władz miejskich, pierwszymi spektaklami zadziwił Polskę. A przecież do Zakopanego przyjeżdża „cała Polska”, w tym również harcerze. I nie powinni oni zastanawiać się, co robić wieczorem lecz pędzić jak najwcześniej na Chramcówki, by zdobyć wejściówki, których wydaje się bardzo wiele i niekiedy nawet zmienia się elementy dekoracji, aby tylko pomieścić jak najwięcej spragnionych przeżyć estetycznych widzów. Przeważa wśród nich młodzieź, ponieważ repertuar Teatru im. Witkacego jest w dużej mierze awangardowy, choć nie zapomina się i o twórcach związanych z Zakopanem z patronem Teatru na czele. Aktorzy z animatorem przedsięwzięcia, dyrektorem i głównym reżyserem w jednej osobie — Andrzejem Dziukiem, absolwentem Wydziału Reżyserii Dramatu krakowskiej PWST — serdecznie witają wszystkich przybyłych, pomagając zająć miejsca (a raczej „upchnąć” jak największą ilość ludzi w możliwie jak najlepszych warunkach — każdy spektakl ma inne usytuowanie sceny i widowni, a nawet odbywa się w innych pomieszczeniach), częstują herbatą, ciasteczkami, niekiedy mocniejszymi trunkami



iub... kefirem i rzodkiewkami. Atmosfera jest rodzinna i przyjacielska, każdy, kto przestąpił próg Teatru im. Witkacego, staje się od razu dobrym znajomym, osobą oczekiwaną, kimś nieobcym. Sami aktorzy i inni pracownicy teatru (zazwyczaj biorący udział w spektaklu i wzdragam się przed użyciem słowa „statysta” na określenie ich roli) sprzedają bilety, obsługują szatnię, pełnią wszelkie funkcje porządkowe. Nie ma anonimowości instytucjonalnego teatru z liberią portierów, której często towarzyszy sztafeta, nuda i beznadzieja. Tu grono zapaleńców nie pracuje w teatrze lecz robi teatr, z ogromnym zaangażowaniem, poświęceniem, pasją. Tu koniec przedstawienia nie jest jednoznaczny z wyjściem na ulicę — można posiedzieć, podyskutować z aktorami, posprzeczać się z reżyserem, pośpiewać ze znakomitym zespołem muzycznym (muzyka i plastyka stanowią niezmiernie ważny element każdego spektaklu), skrytykować to, co się nie podobało, pochwalić to, co zachwyciło, wymienić poglądy na temat teatru i nie tylko, gdyż spotkać można tutaj — wiadomo, Zakopane — różnych ludzi, często bardzo ciekawych, których ta atmosfera pobudza do wypowiedziania osobistych i bezkompromisowych sądów na różne tematy.

Dzieje się tak w czasie, w którym po całej Polsce idzie lament nad stanem i kondycją naszego teatru, a same teatry świecą pustkami i uskarżają się na brak widzów; nie tylko „swojej” lecz jakiegokolwiek poza tą organizowaną zbiorowo, bez której byłaby klapa kompletna. A w Zakopanem nie pomaga się dopchać do teatru, który nie organizuje widowni i nie zabiega sztucznie o punktu widzenia kultury metodami o publiczność. Ale też każdy przyjeżdżający do Zakopanego miłośnik Melpomeny bieży w te pędy na Chramcówki, a zdarza się, że przychodzi drugi i trzeci raz na to samo przedstawienie, które zresztą za każdym razem ma nieco inny wygląd — wiele zależy tu także od reakcji widowni, od tego czy i jaka tworzy się nie porozumienia między nią a aktorami. I już jest ta „swoja” widownia.

c.d. na str. 18

c.d. ze str.17

Z różnorodnego repertuaru na plan pierwszy wysuwa się *Wielki teatr świata* Calderona z fragmentami dzieł księdza Baki, cudownie zagrany jako misterium o życiu, śmierci, zlu, dobru, najwyższych wartościach, ozdobiony kostiumami zakopiańczyka z wyboru (jak wielu twórców) i wielkiego orędownika tego Teatru, śp. Tadeusza Brzozowskiego. Również misteryjny charakter posiada *Sic et non* na motywach sprawy tragicznej miłości Heloizy i Abelarda. W ogóle Andrzej Dziuk chętnie podejmuje tematy „ostateczne”, proponując widzowi nieproste, wymagające sporego wysiłku lecz okraszane wielkim pięknym teatralnym, rozważania o rzeczach w życiu najistotniejszych. W nurcie tym mieści się jedna z ostatnich premier oparta o *Tragiczne dzieje doktora Fausta* Christophera Marlowe'a. Ale jest także *Historia Gombrowicza*, jest w oparach „zakopianiny” spowita *Autoparodia* Witkacego, są dwa wieczory kabaretowe, z których wyżej należy ocenić pyszny w pomysłowości rozwiązania i świeżości dość odległej czasowo epoki dadaistów i surrealistów. *Cabaret Voltaire*. Są inne spektakle i będzie ich coraz więcej i więcej, podobnie jak chętnych do współprzeżywania teatru z tym znakomitym zespołem. Zakopane zyskało kolejną inicjatywę, zaś teatr polski wzbogacił się o scenę profesjonalną lecz daleką od zinstytucjonalizowania. I wydaje się, że im dłużej Teatr im. Witkacego będzie działał w taki trochę zwariowany sposób, tym lepsze będą jego premiery. A są one lepsze także dzięki odczuwanemu kontaktowi z widownią i to widownią stawiającą wysokie wymagania, bo jednak jeśli ktoś przyjeżdża na wypoczynek i przedkłada teatr nad inne rozrywki, to znaczy że jest to widz nieprzypadkowy, a więc taki, który wiele oczekuje, ale któremu z drugiej strony można również postawić wysokie wymagania. I w ten sposób dzieje się to, o czym marzą dyrektorzy i reżyserzy setek teatrów: dokonuje się proces tworzenia dzieła artystycznego przez aktorów i widownię każdego wieczoru, o za każdym razem inaczej się to konkretyzuje, dając świadectwo bogactwu estetycznych wrażeń.

Jeżeli myślimy o naszych harcerzach (szczególnie starszych) oraz instruktorach w kategorii Harcerza Rzeczypospolitej, a więc tego, który jest otwarty na świat i poprzez harcerstwo bogaci go, zaś swoje harcerskie życie spleta z innymi jego przejawami — trzeba polecić im, by przy okazji narciarskich czy turystycznych pobytów w Zakopanem zrobili wszystko, aby dostać się choć na jeden spektakl Teatru im. Witkacego. Tak, wystarczy na jeden, bo wtedy polkną bakcyla i będą już zawsze podczas przyjazdów pod Giewont szukać tego dodatkowego lecz jakże ważnego szlaku: na Chramcówki!

Stanisław Dębicki



TWOJA KSIĄŻKA

Niewiele jest książek, które uchodzą za nie z tej ziemi, lecz ta, którą ostatnio przeczytałem już przy pierwszym krótkim rozdaniu ziele ogniem, dymem, siarką i czarną puszką pirotechniczną, a na samym końcu widnieje podpis: „...kreślię się zasadniczo swoim a dodatkowo Pańskim Diablem”!

Kolejne listy nabierają rozpędu. Opinie, oceny ludzi dokonywane przez osobistość wręcz zapomnianą. Z listów przebija optymizm diabelski o pomyslną realizację jego planów. Współpraca z ludźmi układa się dobrze. Następne listy pisze z miast: Paryż, Genewa, Moskwa, Warszawa (ten rozdział „7” jest niestety skrócony do adnotacji o artykułach cenzury — może diabeł chciał za dużo powiedzieć?).

W końcu diabeł pełen świadomości, iż pisze do chrześcijanina i to takiego, który nieradko o swojej wierze pisze w ostatnich listach, nie wytrzymuje i ujawnia niezbite dowody na własne istnienie. Jest ich 38 (dziwna to liczba zbudowana na takim mnożeniu 6x6 — o biblijnym znaczeniu 6 nie muszę chyba pisać).

I jeszcze jedno — sposób wyrażania się o Innym czyli Bogu (to słowo przyprawia diabła o dreszcze, dlatego ten Inny) jest doprawdy niezmiernie:

...wczoraj zdybałem go, jak liczył liście na platanie mrużąc, że trzeba by dorzucił w bukiecik tam gałązkę, żeby zharmonizował całość kompozycji i wkrótce potem instalował białego niedźwiedzia na krze lodowcowej, tak jak się stawia bibelocik na pianinie. Kiedyż zdnuzi mu się ta zabawa kolorowymi blachostkami. Czasami zapytuje sam siebie czy przypadkiem nie mamy tu do czynienia z dzieckiem trudnym z kategorii wynalazców.

¹ Andre Frossard, 38 dowodów na istnienie Diable, tłum. Zygmunt Ławrynowicz, „W drodze”, Poznań 1987.

c.d. ze str. 2

WROCŁAW

5.IV. odbył się HaDeS.

8.IV. miał miejsce wykład z metodyki dla instruktorów.

10—12.IV. O. A. Studziński z Krakowa prowadził rekolekcje wielkopostne dla harcerek i harcerzy z Dolnego Śląska w kościele św. Wojciecha.

W drugiej połowie kwietnia odbyły się we Wrocławiu dwa śluby harcerskie.

W dniach 25—26.IV. rozgrywany był harcerski Turniej św. Jerzego.

3.V. odbył się HaDeS.

13.V. miał miejsce wykład o metodyce dla instruktorów.

16—17.V. trwały przygotowania kompleksowe do Białej Służby.

Rocznicowa Msza św. w Archikatedrze Wrocławskiej odprawiona została 21.V. Homilię wygłosił ks. prałat A. Zienkiewicz, były komendant zuchów w Nowogrodku.

śl. Waleria Szalay-Groele
muz. Feliks Nowowiejski

LWOWSKIE ORLĘTA

Nie krzeczy męże, wprawni w bój, hufty
blyszczące, pancerne,
Jeno chłopięta w wiosnie dni, działwy zastępy
rycerne!
Ciężki karabin, krwawą broń słabe imaty
rączęta.
Syny Twe, Biały Orle nasz, Lwowskie OrleTA,
Lwowskie OrleTA!

Lwów nie skonał w dobie tej, duch, że w nim
polski dziś płonie,
Ich poryw górny sprawił to, ich krew i serca,
i dionie!
Wieczna Ci pamięć, sława, cześć, Legio
przeczysta i święta,
Lwowie, nie zginiesz! Strzegą Cię Twoje OrleTA!
Twoje OrleTA!

c.d. na str. 20

c.d. ze str. 19

dieży Dolnośląskiej w Wambierzycach (ok. 15.000 młodzieży).

W pierwszą niedzielę miesiąca, 4.X, odbył się HaDeS pod „Czwórka” i w kościele św. Piotra i Pawła przy ul. Katedralnej.

11.X. w kościele św. Piotra i Pawła odprawiona została Msza św. dla rodziców harcerzy.

W drugą, trzecią i czwartą środę października odbyły się wykłady dla zdobywających odznakę „Krzyż Pielgrzyma”.

W dorocznej pielgrzymce pieszej z Wrocławia do Trzebnicy, poświęconej św. Jadwidze, Patronce Śląska, wzięła udział grupa harcerzy wrocławskich w mundurach. W tym dniu, 17.X., przemaszerowali oni niemal 30 kilometrów.

LÓDŹ

Kwiecień. Rekolekcje wielkopostne łódzkiego Duszpasterstwa Harcerzek i Harcerzy odbyły się przy kościele pw. Najśw. Imienia Jezus przy ul. Sienkiewicza 60 w dniach 5—8.IV. Ich hasło to „Ojczyzna — Nauka — Cnota w Piśmie Św.”. Prowadził je ks. dr Jan Jachym, biblista. Wyświetlono m. in. film pt. „Całun Turyński”.

Tematami śródowych spotkań w Duszpasterstwie przy ul. Sienkiewicza były: „Katolik w ZHP” (1.IV.) i „Czego oczekujesz od duszpasterstwa harcerzek i harcerzy?” (8.IV.).

Na swym pierwszym spotkaniu w dniu 29.IV. ukonstytuowała się Rada Programowa Duszpasterstwa.

Maj. W ramach śródowych spotkań ciekawą gawędę wygłosił w dniu 13.V. ks. Józef Pietrusik (szef Duszpasterstwa Akademickiego „Węzeł” przy kościele O.O. Salezjanów pw. św. Teresy w Łodzi). Jej temat bardzo aktualny: „Jarocin, satanizm i...”

Rozpoczęło się szkolenie z zakresu służby sanitarnej dla harcerzek i harcerzy zgłaszających chęć uczestniczenia w Białej Służbie podczas czerwcowej wizyty Jana Pawła II w Łodzi. Cykl prelekcji z tego zakresu odbywał się w kościele pw. Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. Łąkowej, dodatkowo prowadzono szkolenia w niektórych mniejszych środowiskach harcerskich.

Czerwiec. W dniu 6.VI. w kościele MB Zwycięskiej odprawiono Mszę św. na zakończenie szkolenia samarytańskiego ochotników do Białej Służby. Obecni na mszy otrzymali najświeższy, czwarty numer łódzkiego biuletynu „Służba”. Był on w całości poświęcony Białej Służbie harcerzek i harcerzy, ze szczególnym uwzględnieniem ogólnopolskiego spotkania harcerzy z Papieżem w Tarnowie. Numer zawiera też wywiad z o. phm. Stefanem Miecznikowskim.

8.VI. przybył do Polski z III wizytą-pielgrzymką Jan Paweł II. Grupa harcerzy z Łodzi wyjechała nazajutrz do Tarnowa i uczestniczyła w spotkaniu z Ojcem Św. w dniu 10.VI. W czasie dość trudnego podejścia do jednej z bram prowadzącej w głąb podtarnowskich błoni („Falklandów”) do sektorów dla pielgrzymów (przed bramą nr 14) harcerze z Łodzi i inni tam się znajdujący włączyli się w krytycznym momencie do kościelnej służby porządkowej, opanowali sytuację i dopiero po przepusz-

czeniu większości tłumu udali się do sektora harcerskiego na Mszę św.

W sobotę, 13.VI., na podłódzkim lotnisku Lublinek Białą Służbę podczas papieskiego nabożeństwa pełnili drużyny i druhowie z Chorągwi Łódzkiej oraz innych chorągwi, m. in. kaliskiej, konińskiej, kieleckiej, radomskiej, skierniewickiej, wrocławskiej. Nazajutrz grupa harcerzy z Łodzi wzięła udział w ostatnim papieskim nabożeństwie — w Warszawie, na placu Defilad w Warszawie.

List ks. biskupa ordynariusza diecezji łódzkiej Władysława Ziółka z podziękowaniem za uczestnictwo w Białej Służbie odczytano w niedzielę 20.VI. na Mszy św. przy ul. Sienkiewicza 60, odprawionej na podsumowanie wkładu harcerskiej Łodzi w obsługę papieskiej wizyty-pielgrzymki.

W dniach 26—28.VI. w Duszpasterstwie przy ul. Sienkiewicza wyświetlono bogaty zestaw relacji filmowych z wizyty Ojca Św. — najpierw relacje przekazane przez Telewizję Polską, następnie filmy nakręcone przez stronę kościelną, m. in. sprawozdanie z wizyty Jana Pawła II w Łodzi (Lublinek).

Czerwiec harcerze z Duszpasterstwa łódzkiego tradycyjnie już zakończyli na dwóch dorocznych spotkaniach żołnierzy Armii Krajowej:

— 20—21.VI. na uroczysku Wykus k. Wąchocka (zjazd b. żołnierzy Zgrupowania Partyzanckiego AK Gór Świętokrzyskich „Ponurego” i „Nurta” w rocznicę śmierci mjr. Jana Piwnika — „Ponurego”);

— 28.VI. w kościele pw. Najśw. Serca Jezusowego w Łodzi, na Retkini, przy ul. Retkiewskiej 127 (zjazd b. żołnierzy AK Okręgu Wilno w 43 rocznicę powstania wileńskiego). Podczas Mszy św., celebrowanej przez ks. prałata mgra Jana Sobczaka „za poległych, pomordowanych i żywych Żołnierzy Ziemi Wileńskiej 6 Samodzielnej Brygady Partyzanckiej Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego” stanęły przed kopią obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej warty harcerskie. Następnie, podczas liturgicznego spotkania, harcerze zaprezentowali dla żołnierzy AK specjalny program: poezje, pieśni patriotyczne i scenki wzruszyły do głębi zgromadzonych kombatantów (wśród których był także niejeden harcerz). W oczach wielu „wilniaków” zabłyśły łzy... Odezwały się echa wspomnień sprzed przeszło 43 lat...

Wrzesień. Nowy rok harcerski 1987/88 rozpoczęto udziałem we Mszy św. przy ul. Sienkiewicza w dniu 6.IX.

W dniach 12—13.IX. duża grupa harcerzy z Łodzi i miejscowości podłódzkich przebywała na Jasnej Górze, uczestnicząc w dorocznej ogólnopolskiej pielgrzymce żołnierzy Polski Walczącej i harcerzy.

